VIII. — 6. CZERWIEC 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

PRZEDMIOT I CEL NABOŻEŃSTWA DO NAJŚW. SERCA JEZUSA.

Bóg jest początkiem i końcem każdego stworzenia. *„Jam jest Alfa i Omega — początek i koniec"* (Apok. 1, 8). Wszystko, co istnieje poza Bogiem, wyszło z wszechmocnych rąk Bożych i do Boga ma zmierzać. Powrót do swego Początku, który zarazem jest celem ostatecznym, to podstawowy obowiązek stworzenia, wypływający z natury bytu stworzonego. Od spełnienia tego obowiązku zależy doskonałość stworzenia, jako też jego szczęście, jeśli chodzi, o byty mające świadomość.

Człowiek, jako istota rozumna, ma spełnić ten obowiązek świadomie. Ponieważ Bóg w swej dobroci wyniósł człowieka do porządku nadprzyrodzonego, czyli dał mu siebie samego za cel ostateczny, dopuszczając go do uczestnictwa w swej naturze, dlatego powrót do Boga ma się odbywać również w porządku nadprzyrodzonym. Środki bowiem muszą być dostosowane do celu.

Taką drogą do Boga prowadzącą, w obecnym porządku rzeczy, jest Osoba Chrystusa i prawo miłości.

Chrystus jest drogą, jak to sam o Sobie powiedział: *„Jam jest droga... Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie“* (Jan 14, 6), przedewszystkiem jako Odkupiciel, który ofiarą ze swego życia, pojednał nas z Bogiem i przywrócił nam utracone prawo do nieba, oraz wysłużył i podał nam odpowiednie środki do osiągnięcia celu, nadto pouczył nas, jak mamy iść do Boga. Droga przez Chrystusa nam wskazana, to droga miłości. Wiara w Chrystusa i prawo miłości, to dwie prawdy, w których mieści się cała religja chrześcijańska. Gdybyśmy jedną lub drugą podważyli, wówczas podważylibyśmy całą religję chrześcijańską.

Nabożeństwo do N. Serca Jezusa oparte jest właśnie na tych dwóch prawdach. Ma ono na celu, uświadomić nam, czem jest dla nas Chrystus, a następnie obudzić w naszych duszach miłość, by przez nią zaprowadzić nas do Boga, Celu ostatecznego.

— — — — — — — — — —

Kult N. Serca Jezusowego rozpowszechnił się bardzo w ostatnich czasach po całym świecie katolickim. Niema kościoła, w którym nie byłoby ołtarza poświęconego Boskiemu Sercu Jezusa, niema domu katolickiego, któryby nie posiadał Jego obrazu. Jesteśmy świadkami wielkiego napływu wiernych do kościołów, jako też licznego przystępowania do sakramentów pokuty i Ołtarza w pierwsze piątki miesiąca. Nadto w ostatnich miesiącach w naszej Ojczyźnie patrzymy, jak rodziny, miasta a nawet całe diecezje poświęcają

się N. Sercu Jezusa. Patrząc na tak piękny rozwój nabożeństwa do N. Serca Jezusa, dobrze więc będzie jasno uświadomić sobie, na czem ono polega, jaki jest jego przedmiot i cel.

Należy odrazu zaznaczyć, że nabożeństwo do N. Serca Jezusa nie jest czemś zupełnie nowem w Kościele katolickim. Początek jego sięga najdawniejszych czasów. W sposób wyraźny występuje ono w jedenastym wieku. Św. Bernard, Gertruda, Mechtylda, Klara, Bonawentura, Tomasz, Katarzyna ze Sieny itd., byli już gorliwymi czcicielami N. Serca Jezusa. Był to kult raczej prywatny. Kult publiczny, kościelny i liturgiczny zaczyna się w 17-tym wieku, od sławnych objawień w Paray-le-Monial, św. Marji Małgorzacie Alacoque, ze Zgromadzenia Sióstr Wizytek. Objawienia wspomnianej Świętej sprawiły, że zaczęto naukowo zastanawiać się nad tem nabożeństwem, wykazując jego uzasadnienie i godziwość z punktu teologji.

Zaledwie kult N. Serca Jezusowego zaczął się szerzyć w Kościele, powstali przeciw niemu janseniści, którzy odrzucali wszystko, co mogło budzić afekt i miłość ku Bogu[1]).

Kościół jednak po dokładnych badaniach ustanowił specjalne święto Serca Jezusowego i rozszerzył je w całym Kościele"[2]).

---

1) Cf. Sieniatycki: Zarys dogmatyki katolickiej, tom II.

2) Do ustanowienia święta N. Serca Jezusa przyczyniła sie wiele Polska, która najpierw w r. 1726, przez samego króla i biskupów krakowskich wniosła prośbę do Rzymu do Papieża Benedykta XIII, następnie w r. 1765 biskupi polscy wnieśli obszerny memoriał do Kongregacji obrzędów. Memo-

Kult Serca Jezusowego, chociaż co do formy jaką obecnie posiada, jest nowy, co do swego uzasadnienia dogmatycznego jest tak dawny, jak wszystkie prawdy wiary. Kościół ustanawiając święto, tem samem stwierdził, że ten kult ma swe racje bytu, że jest święty i pożyteczny dla wiernych[3]).

Przedmiot kultu czyli nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.

Wyraz „nabożeństwo", którego używamy zwyczajnie, oznacza tyle co kult, a więc akt wewnętrzno-zewnętrzny przez który uznajemy doskonałość drugiego.

Wyrazy „kult", „nabożeństwo", zawierają w sobie coś więcej niżeli tylko pojęcie honoru czyli czci. Tę ostatnią można bowiem okazywać także równemu, kult natomiast, można mieć tylko względem kogoś wyższego.

Zależnie teraz od rodzaju doskonałości, z jaką mamy do czynienia u drugiej osoby, będziemy

---

rjał powyższy, który można uważać za piękny traktat teologiczny o kulcie N. Serca Jezusowego, kończył się znów prośbą o ustanowienie święta i officium o N. Sercu Jezusa. Prośba odniosła skutek. W tym samym roku Kongregacja potwierdza Mszę św. i officium o N. Sercu Jezusa dla Polski. Za Polską poszły inne kraje. Wreszcie w r. 1856 Pius IX rozszerzył święto N. Serca Jezusa na cały Kościół. Leon XIII wyniósł je do godności pierwszej klasy. Tenże Papież zatwierdził w r. 1899 litanję do N. Serca Jezusa i poświęcił całą ludzkość Sercu Jezusa. — Cf. Dictionnaire de Theologie catholique, tome 3, partie 2, col. 338.

3) Papież Pius VI w Konstytucji „Auctorem fidei" propozycję 62 synodu z Pistoi, która uważała nabożeństwo do N. Serca P. Jezusa za „nowe, błędne, lub przynajmniej niebezpieczne" potępił. — Denzinger 1562. Sieniatycki op. cit.

także mieli różnego rodzaju kulty. Im doskonałość będzie wyższą, zasługiwać będzie na większe uznanie, na kult doskonalszy. Ponieważ na szczycie wszystkich bytów, wszelkiej doskonałości stoi Bóg, doskonałość nieskończona, niestworzona, pełnia doskonałości, dlatego Bogu należy się kult najwyższego rzędu, zwany w teologji terminem technicznym kultem latrji (cultus latriae). Jest to kult właściwy Bóstwu samemu.

Po Bogu mamy doskonałości stworzone nadprzyrodzonego porządku, jak dary łaski, a więc świętość etc. Tym należy się kult zwany dulją (cultus duliae). Ponieważ zaś Matka Najśw. została obdarzona doskonałościami przewyższającemi doskonałości i dary innych świętych, dlatego Jej należy się kult dulji najdoskonalszy, zwany przez teologów naddulją (cultus hyperduliae).

Doskonałościom naturalnego porządku również należy się pewnego rodzaju kult, który powszechnie nazywamy czcią, honorem. Zwyczajnie jednakże wyrazu „kult" używamy tylko, gdy jest mowa o kulcie nadprzyrodzonym.

Natura ludzka Chrystusa przez unję hypostatyczną ściśle zjednoczona z osobą Boską, jest godna we wszystkich swych częściach czci Boskiej.

Oddając cześć Boską naturze ludzkiej Chrystusa, czy też poszczególnym jej częściom, nie czcimy ich jednakże oderwanie od Osoby Boskiej, lecz jako zjednoczone i należące ściśle do Chrystusa. Racja bowiem, dlaczego je czcimy, nie są one

same w sobie, lecz Osoba Boska, z którą są połączone.

Ponieważ serce cielesne Chrystusa podobnie jak każda inna część natury ludzkiej, jest własnością Boskiej Osoby Słowa, przeto zasługuje na cześć Boską. Przedmiotem więc kultu Najśw. Serca Jezusa jest najpierw samo serce cielesne Chrystusa.

Kult Serca Jezusowego nie ogranicza się jedynie do serca cielesnego, ale równocześnie odnosi się do miłości Chrystusa, której serce jest symbolem.

Ponieważ serce jest powszechnie uważane jako symbol najszlachetniejszych uczuć życia moralnego, a przedewszystkiem jako symbol miłości, dlatego Kościół obrał je, a nie inną część natury ludzkiej Chrystusa, jako przedmiot kultu *szczególnego*. Serce w Piśmie świętem i u wszystkich narodów jest symbolem miłości. *„Synu mój, daj mi serce twoje"* (Prov. 23, 26), nic innego nie znaczy tylko: miłuj mię. Wiele podobnych zwrotów przychodzi w Piśmie św., u pisarzy kościelnych i świeckich i w potocznej mowie[4]).

---

4) Cf. Sieniatycki, op. cit., str. 228.
Aby nie wejść w kolizję z fizjologją, nie mówimy, że serce jest organem czy też siedzibą miłości, lecz, że jest symbolem. Dawniej uważano wprawdzie serce materjalne za organ miłości, lecz to nie jest zgodne z fizjologją. I dzisiaj w potocznej mowie używa się takich wyrażeń, jakoby w rzeczywistości serce było organem. Jeżeli podobnych wyrażeń używa także Kościół, nie wchodzi on tu w zagadnienie filozoficzne, lecz wyraz "serce" bierze w znaczeniu symbolicznem. Chociaż serca nie można uważać za organ miłości, jednakże ma ono pewną łączność z miłością zwłaszcza uczuciową. Wielka miłość uczuciowa oddziaływa na organizm, przyśpiesza obieg krwi, a tem samem działa na serce fizyczne.

Miłość Chrystusa jest więc dalszym przedmiotem kultu Serca Jezusowego.

U Chrystusa trzeba rozróżnić podwójną miłość: ludzką i boską. Obydwie są przedmiotem kultu. Obydwie miłości, aczkolwiek różnią się bardzo między sobą, są jednak własnością jednej i tej samej osoby.

Czcząc Najśw. Serce Jezusa, czcimy najpierw Jego miłość ludzką, jaką Chrystus nas ukochał. Ta miłość co do swej istoty była podobna do miłości naszej, a więc zawierała w sobie tak element uczuciowy jak i element duchowy. Ponieważ natura ludzka Chrystusa była złączona z Osobą Boską, została przesiąknięta w całej pełni i w najgłębszych zakątkach swej istoty, Bóstwem, przez co została uświęcona, i to w sposób istotny. Wskutek uświęcenia natury ludzkiej zostały uświęcone również i uszlachetnione wszystkie władze i czynności ludzkie, a więc i miłość ludzka Chrystusa, tak uczuciowa jak i duchowa. Chrystus kochał miłością ludzką taką jak my kochamy, z tą jednak różnicą, że jego miłość w swej sile, w swej delikatności, czułości, bezinteresowności, była podniesiona do najwyższych granic. Ona była wolna od tego wszystkiego co ją zanieczyszcza, osłabia.

Oddając cześć Boskiemu Sercu, czcimy także miłość Boską Chrystusa, która jako równa dwom innym Osobom, Ojcu i Duchowi św. mającym wspólną naturę z Boską Osobą Chrystusa, jest odwieczna, nieskończona, słowem ma wszystkie cechy wła-

ściwe Bóstwu. Te dwie miłości u Chrystusa były ściśle ze sobą połączone w Jego Osobie.

Miłość ludzka uszlachetniona, uświęcona miłością Boską, była obrazem i odbiciem tej ostatniej.

W kulcie Najśw. Serca Jezusowego uwzględniamy przedewszystkiem miłość ludzką, jako dla nas dostępniejszą i więcej zrozumiałą.

Miłość ludzka u Chrystusa co do swego rodzaju była podobna do naszej, z tem zastrzeżeniem, że była nieskończenie doskonalsza.

Nasza miłość jest cząstkowa, ograniczona przestrzenią i czasem, obejmuje bowiem zaledwie małą garstkę bliźnich. Miłość natomiast Chrystusa była powszechną. Od pierwszej chwili Wcielenia obejmowała całą ludzkość, nikogo nie wykluczając. Chrystus bowiem swoją wiedzą ogarniał wszystkich ludzi, tak tych, którzy żyli za Jego czasów, jako też tych, którzy już pomarli, jako również i tych, co mieli przyjść na świat w późniejszych wiekach. Znając dokładnie całą ludzkość i każdą duszę zosobna, kochał wszystkich bez wyjątku.

Gdy otworzymy Ewangelję św. i gdy zaczniemy odczytywać ją uważnie, ona rzuci nam niejeden promień światła na cechy miłości Chrystusowej względem nas.

Przedewszystkiem uderzy nas wielka delikatność, czułość, z jaką Chrystus odnosi się do ludzi.

Jego Serce jest czułe na nędzę ludzką, bo oto widzimy, jak lituje się nad zgłodniałą rze-

szą: *„A Jezus zwoławszy uczniów swoich, rzekł: żal mi ludu, albowiem już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli: nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze"* (Mat. 15, 32). Ażeby wyrazić delikatność i czułość swej miłości względem ludzi, Chrystus Pan używa pewnych porównań. Przyrównywuje siebie do dobrego pasterza. Podobnie, jak dobry pasterz troszczy się o swe owieczki, broni je przed nieprzyjacielem, a gdy która zginie, idzie za nią i szuka jej, tak i Chrystus odnosi się do dusz. *„Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje... Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje"* (Jan 10, 11; 14, 1).

Wszyscy mają dostęp do Chrystusa. Nikogo nie odrzuca. Z wielką czułością przygarnia do siebie dzieci i błogosławi im.

„Tedy mu przyniesiono dziatki, aby ręce włożył na nie i modlił się. A uczniowie łajali im. Lecz Jezus rzekł im: Zaniechajcie dziatek, nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie. A gdy włożył na nie ręce; poszedł z tamtąd" (Mat. 19, 13-15).

Miłość Jezusa obejmowała wszystkich bez wyjątku, nie wyłączając grzeszników, których przygarnia do siebie, jeśli tylko zauważa odrobinę skruchy i chęć odmiany życia. Marja Magdalena, niewiasta cudzołożnica, Samarytanka, Zacheusz i t. d. są tego dowodem.

Chrystus ma także swoich wybranych, których darzy szczególną miłością. Chrystus jest naj-

lepszym przyjacielem. Płacze nad grobem Łazarza. *„Jezus tedy, gdy ją* (Marję) *ujrzał płaczącą i Żydów, którzy z nią przyszli płaczących: rozrzewnił się w duchu i wzruszył się sam w sobie. I zapłakał Jezus"* (Jan 11, 33, 35). Widząc to Żydzi, mówili między sobą: *„Oto jako go miłował"* (Jan 11, 36).

Jezus kochał również bardzo swój naród. Patrząc na jego zaślepienie, przewidując karę, jaka miała spaść na niego w chwili zburzenia Jerozolimy, wzruszony żalem płacze nad swemi rodakami. *„A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem"* (Łuk. 19, 41).

Kiedy przepowiada i grozi niewdzięcznemu miastu, w tej groźbie przebija się nader czuła, macierzyńska miłość. *„Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza a nie chciałoś"* (Mat. 23, 37).

Przez to porównanie, wzięte z życia przyrody, Chrystus Pan chciał zaznaczyć, że Jego miłość do ludzi była podobna do tej, jaką ma każda matka do swoich dzieci.

Ta delikatność miłości Chrystusowej objawia się nawet względem tych, którzy go skrzywdzili. Miłość każe Mu zapomnieć o tej wielkiej krzywdzie, jakiej doznał z rąk nielitościwych oprawców, bo oto przed skonaniem, w chwili, kiedy oni urągają jego cierpieniom, kiedy mu bluźnią, On im przebacza, a nawet modli się za nich. *„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"*.

Nawet dla Judasza, który za tyle okazanej mu miłości, odpłacił mu się zdradą, nie stracił serca i w ostatniej chwili przemawia z delikatnością wprost nie do pojęcia, nazywając go przyjacielem: *„Przyjacielu, po coś przyszedł“.*

Miłość, o ile jest prawdziwa objawia się w czynach, jak mówi św. Grzegorz W.: „Probatio dilectionis, exhibitio est operis“. Miłować kogoś, to nietylko mieć upodobanie w jego zaletach, ale przedewszystkiem, chcieć dla niego dobra. „Amare est velle bonum“. Miłość prawdziwa z natury swej zmierza do czynu.

Miłość Chrystusa była czynna. Każda stronica Ewangelji o tem świadczy. Widzimy Go, jak się poświęca dla nas, jak chodzi od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, głosząc Ewangelję, jak pociesza strapionych, podnosi na duchu upadłych, nawraca grzeszników. Posuwa się nawet do tego, że używa swej boskiej mocy dla dobra ludzi, czyniąc cuda. Każdy jego krok, każde słowo, były natchnione miłością i zarazem wyrazem zewnętrznym tego ognia miłości, jakiem pałało jego serce. Tem się jednak Chrystus nie zadowolnił. To nie wystarczyło dla Jego kochającego Serca, On chciał nam dać dowód tak jasny, tak oczywisty, żeby nikt nie mógł wątpić o Jego dobroci i miłości względem nas.

Takim dowodem — to ofiara krzyżowa oraz ustanowienie Sakramentu Eucharystji. Oto dlaczego nabożeństwo do męki Chrystusa i do Eucharystji łączymy zwykle z nabożeństwem do N. Serca Jezusa. Niektóre wezwania litanji do N.

Serca Jezusa: „Serce Jezusa, krwawa ofiaro za grzechy“, „zelżywościami nasycone“, „dla nieprawości naszych starte“ i t. d. bardzo wyraźnie zaznaczają tę łączność męki Chrystusa z nabożeństwem do N. Serca Jezusowego. Rzeczywiście męka, ofiara na krzyżu bardzo wymownie świadczą o miłości Tego, który się Jej poddał. Miłość skłania kochającego do poświęcenia się dla ukochanych. Im większe poświęcenie, tem o większej świadczy miłości. Oddać zaś to, co się ma najdroższego, życie własne, jest dowodem miłości takiej, na jaką tylko zdobyć się można: *„Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę położył za nieprzyjaciół swoich“* (Jan 15, 13) mówi sam Chrystus Pan. A św. Jan w I liście (3, 16): *„W tem poznaliśmy miłość Boga, iż On duszę swą za nas położył“.*

Kiedy znów św. Jan opisuje nam ustanowienie Eucharystji, powiada, że do końca nas umiłował: *„Przed dniem świętym Paschy wiedząc Jezus, iż przyszła godzina Jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca: umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“* (Jan 13, 1).

„Do końca nas umiłował“, to znaczy do ostatnich granic. Więcej bowiem nam dać nie mógł, jak oddać życie za nas i samego siebie w Sakramencie Eucharystji.

Miłość dąży do zjednoczenia z ukochanymi. Chrystus ukochawszy nas „do końca“, pragnął łączyć się z nami jeszcze tu na ziemi, pragnął przeniknąć do głębin naszych dusz i w tym celu

ucieka się do swej boskiej potęgi, która zadając gwałt prawom przyrody, pozwala Mu pod postaciami chleba przenikać do naszych dusz.

Mówiąc o kulcie Najśw. Serca Jezusa, czyli miłości Chrystusa względem nas, nie można pominąć jednej cechy tejże miłości, którą sam Chrystus podkreślił w objawieniu Marji Małgorzacie, a mianowicie, że ta miłość Chrystusa jest zapoznana przez ludzi.

„Kiedy bowiem — pisze Ojciec św. Pius XI w Encyklice „Miserentissimus Redemptor“ — Chrystus ukazał się Marji Małgorzacie, objawiając jej swą miłość bezgraniczną, jednocześnie, jakby żaląc się, wspominał jej słowy, które aby na zawsze utkwiły w umysłach wiernych i nigdy już nie poszły w niepamięć, wszystkie liczne i tak wielkie zniewagi wyrządzone Mu przez niewdzięcznych ludzi: „Oto owo Serce, rzekł, które tak bardzo ukochało ludzi i tyloma obsypało ich wszystkich dobrodziejstwy, a które nietylko nie znalazło żadnej wdzięczności wzamian za swą nieskończoną miłość, ale przeciwnie, spotkało się z zapomnieniem, lekceważeniem, zniewagami i to nieraz od tych nawet, na których ciąży szczególny dług i obowiązek miłości“.

Bóg uczynił tyle dla ludzkości, na ile tylko mogła się zdobyć Jego mądrość i wszechmoc, tymczasem ludzkość pozostała na to obojętna.

Ten charakter miłości zapoznanej, znieważonej, pogardzonej przez wiele dusz, naprowadza nas na pojęcie celu nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.

Cel nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego.

Celem nabożeństwa do Serca Jezusowego jest pobudzenie nas do wzajemnej miłości stosownie do słów św. Jana (I list 4, 19) *„My tedy miłujmy Boga iż Bóg nas pierwej umiłował"*.

Każda rzecz jest doskonałą o ile osięgnie swój cel. Celem zaś ostatecznym człowieka jest Bóg. Prosty więc nasuwa się wniosek, że doskonałość człowieka będzie polegała na zbliżeniu się do Boga i na połączeniu się z Nim.

A właśnie cnota miłości najdoskonalej łączy nas z Bogiem. Stąd cnota miłości jest czemś najważniejszym w naszem życiu nadprzyrodzonem. Na niej zasadza się istota doskonałości chrześcijańskiej. *„Bóg jest miłością, a kto zostaje w miłości w Bogu zostaje a Bóg w nim"* (Jan 4, 16). „Wszelka istota — pisze książe teologów św. Tomasz z Akwinu — staje się doskonałą, w miarę jak osięga swój własny cel, który jest ostatecznem wydoskonaleniem rzeczy. Miłość łączy nas z Bogiem, który jest celem ostatecznym dla ducha ludzkiego, dlatego szczególnie na miłości polega doskonałość życia chrześcijańskiego" (II - II q. 184, a. 1).

Przez miłość przedewszystkiem dążymy do Boga. Miłość Boża decyduje o wartości życia doczesnego dla wieczności. Od niej też będzie zależała i nasza wieczność.

Troska o cnotę miłości, na której zasadza się istota doskonałości i świętości, jest naszym pierwszym i najważniejszym obowiązkiem.

Chrystus Pan wyraźnie podkreślił ten obowiązek w wielkim przykazaniu miłości Boga i bliźniego: *„Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego“* (Łuk. 10, 27).

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego, będąc nadzwyczaj harmonijnie dostosowanem do naszej psychologji, jest dla nas bardzo pomocnem w pełnieniu tego podstawowego obowiązku. Ono bowiem stawia nam przed oczyma miłość Chrystusa względem nas. Miłość zaś ma to w sobie, że domaga się wzajemności. Psychologja natury ludzkiej tak jest skonstruowana, że nic ją tak nie pobudza do miłości jak przekonanie i świadomość, że jest się kochanym.

Chrystus jest naszą drogą do Boga „ego sum via“. Przedewszystkiem to da się powiedzieć o jego miłości, która jak widzieliśmy jest podwójna: miłość Boska równa Ojcu i Duchowi św.; następnie miłość ludzka: duchowo-uczuciowa, wspólna nam ludziom. W naszej miłości ludzkiej te dwa elementy, to jest duchowy i uczuciowy idą zawsze w parze i ściśle ze sobą się łączą. Nie można u człowieka pojąć miłości czysto uczuciowej, w której nie byłoby nic z miłości duchowej, ani też naodwrót miłości czysto duchowej bez choćby odrobiny uczuciowości. W teorji te dwa elementy odzielamy, mówiąc, o miłości jako uczuciu, albo o miłości duchowej mającej swą siedzibę we woli, w rzeczywistości jednakże o-

bydwie ze sobą się łączą i jedna zawsze towarzyszy drugiej. Może jednak, jedna lub druga z nich występować z przewagą nad inną np. miłość duchowa nad uczuciem, lub miłość uczuciowa nad miłością duchową. Wszystko to będzie zależeć nietylko od ustroju psychicznego osoby, ale przedewszystkiem od przedmiotu do jakiego będzie zmierzać.

Podobnie również było u Chrystusa, z tą wielką różnicą, że z miłością ludzką ściśle złączona też była miłość Boska, która wskutek tej łączności oddziaływała na Jego miłość ludzką, uszlachetniając ją do najwyższych granic.

Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego stawiając przed nami miłość ludzką Chrystusa, działa najpierw na naszą stronę uczuciową, aby tą drogą przeniknąć wgłąb duszy i tam rozpalić prawdziwą miłość ku Bogu.

Taka jest już nasza natura, że rzeczy dotykalne zmysłami, więcej na nas działają niżli duchowe. Sama abstrakcyjna wiadomość o tem, że Bóg dla nas się narodził, że za nas umarł i t. d. nie odrazu znajduje oddźwięk w naszych duszach. Przeciwnie, gdy zaczniemy rozważać w najmniejszych szczegółach wszystkie okoliczności, w jakich odbyła się tajemnica Wcielenia czy Odkupienia, jak np. żłóbek, ubóstwo, wszystkie cierpienia, jakich doznał począwszy od pojmania aż do skonania na krzyżu, gdy zaczniemy rozważać szczegółowo każdy krok, każde słowo Chrystusa, sposób, w jaki odnosił się do ludzi, to szczegółowe rozważanie wzbudzi w duszach naszych

najpierw uczucie współczucia, litości, wdzięczności, żalu itp., które są drogą bardzo bliską do miłości. Strona uczuciowa naszego „ja", aczkolwiek sama w sobie obojętna pod względem moralnym i dlatego ograniczać się tylko do niej byłoby błędem bardzo szkodliwym dla życia nadprzyrodzonego, może jednak oddać nam wielkie usługi w życiu duchownem, o ile tylko roztropnie, należycie nią pokierujemy. Ona bowiem może nam ułatwić pracę w życiu duchowem. Nie jesteśmy czystemi duchami, lecz istotami duchowo cielesnemi, a więc całą naszą istotą — tak duchem jak i ciałem — mamy zdążać do Boga.

Nabożeństwo do N. Serca Jezusa wprzęga właśnie w służbę Boga i naszą stronę uczuciową, stąd ono jest tak zgodne z naszą psychologją, powiedzmy, bardzo ludzkie.

Miłość powstała w nas pod wpływem nabożeństwa do N. Serca Jezusowego, jako odpowiednik na miłość przez Chrystusa nam okazaną, zdąża najpierw do Chrystusa, rozpatrywanego w jego naturze ludzkiej. Ponieważ jednak Chrystus jest równocześnie człowiekiem i Bogiem, w jednej i tej samej Osobie, mianowicie w Osobie Boskiej Słowa, a miłość, jaką kogokolwiek i z jakiegokolwiek powodu darzymy nie zatrzymuje się na jednym przedmiocie czy też pewnej dodatniej stronie, lecz zmierza do osoby, i nasza miłość zdążając do Osoby Chrystusa, obejmuje całego Chrystusa z Jego Bóstwem i człowieczeństwem.

Ukochawszy Osobę Chrystusa nas kochającego, kochamy równocześnie Boga Ojca i Du-

cha św., mających tę samą naturę, co i Osoba Chrystusa, czyli kochamy Boga w Trójcy św. To zaś jest, jak wiemy, nasz pierwszy i podstawowy obowiązek, na spełnieniu którego polega nasza doskonałość moralna i to jest jedyną drogą do osiągnięcia naszego celu ostatecznego.

— — — — — — — — — —

Jak należy praktycznie czcić N. Serce Jezusa?

Odpowiedź na to daliśmy już, gdy była mowa o celu tego nabożeństwa.

Celem nabożeństwa, powiedzieliśmy, jest pobudzenie nas do wzajemnej miłości. Czcić N. Serce Jezusa, to czynić to wszystko co zmierza do obudzenia miłości, co tę miłość podtrzymuje, co ją powiększa.

„Jak bowiem niegdyś — pisze Pius XI w Encyklice „Miserentissimus Redemptor" — Bóg raczył rodzajowi ludzkiemu wychodzącemu z arki Noego ukazać na znak przymierza przyjaźni „tęczę, która ukazała się w chmurach" (Rodz. 2, 14), tak i w najburzliwszych czasach nowożytnej epoki, gdy zaczęła się zakradać do serca ta najzjadliwsza ze wszystkich herezja jansenizmu tak wroga miłości i czci Bożej, głosząca, że Boga nie tyle należy miłować jako Ojca, ile bać się jako nieubłaganego sędziego, wtedy najdobrotliwszy Jezus wzniósł w górę na widok ludów swe Najświętsze Serce, jako sztandar pokoju i miłości zapowiadający niewątpliwe zwycięstwo w bojach. Słusznie już błogosławionej pamięci nasz poprzednik Leon XIII., podziwiając w swej encyklice „Annum sacrum", w jak odpowiedniej chwili zjawił się

kult Najśw. Serca, nie zawahał się powiedzieć: „Gdy Kościół w czasach bliskich swego powstania, uginał się pod jarzmem cesarskiem, ukazał się w górze młodemu cesarzowi krzyż, jako zapowiedź i sprawca całkowitego zwycięstwa, które też wkrótce nastąpiło. Oto dziś inny, niemniej Boży i również jak najlepiej wróżący znak staje przed naszemi oczami: Najśw. Serce Jezusa, nad którem jaśnieje krzyż i które świeci wśród płomieni najcudniejszym blaskiem. W niem złożyć należy wszelkie nadzieje: w niem należy szukać i od niego oczekiwać zbawienia".

I słusznie Czcigodni Bracia, bo czyż w tym znaku tyle nam zapowiadającym i w całem wypływającem z niego nabożeństwie nie streszcza się jakby w skrócie cała nasza religja a z nią zasada doskonalszego życia? Wszak doprowadza ono łacniej umysły do poznania Chrystusa Pana i skuteczniej skłania serca do gorętszego ukochania Go i ściślejszego naśladowania".

Rozważanie ustawiczne dzieł miłości Bożej, jakiemi są odkupienie przez ofiarę krzyżową i Sakrament Eucharystji, to jeden z bardzo skutecznych środków, by pobudzić się do wzajemnej miłości.

Nie koniec na tem. Nie wystarczy tylko mieć miłość. Trzeba w tej miłości wzrastać. Środkiem do tego najskuteczniejszym to częsta i gorliwa Komunja św.

Chrystus ukochał wszystkich. Wielu jednak nie chce Go znać, wielu wzgardziło Nim, dlatego czciciele Boskiego Serca mają kochać Chrystusa i za innych, wynagradzając Mu ich obojętność.

„I w rzeczy samej — słowa Encykliki — duch zadośćuczynienia i wynagrodzenia był zawsze pierwszym i głównym czynnikiem czci oddawanej N. Sercu Jezusa". — Słowem, całe nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego da się streścić w słowach św. Jana: *„My tedy miłujmy Boga, iż On nas pierwej umiłował"* (I Jan 4, 14).

„Nabożeństwo do N. Serca Jezusa — pisze Ojciec św. we wspomnianej Encyklice — przyniesie wiele i znacznych korzyści, nietylko pojedyńczym ludziom, lecz także i społecznościom, jako to Kościołowi, państwu i rodzinie; wszak sam nasz Odkupiciel obiecał Małgorzacie Marji, „że ci, którzy oddawać będą tego rodzaju cześć Jego Sercu, obdarzeni będą obficie łaskami niebieskiemi". Z jednej strony grzesznicy, „patrząc na tego, którego przebili" (Jan 19, 37) i poruszeni płaczem i jękami całego Kościoła „wejdą w siebie" (Iz. 46, 8) i zaczną żałować zniewag wyrządzonych Najwyższemu Królowi, z obawy, żeby zatwardziawszy w grzechach, nie zapłakali kiedyś, gdy już będzie zapóźno i napróżno (Objaw. 1, 7) nad Tym, w którego uderzali, gdy Go ujrzą „przychodzącego w obłokach niebieskich" (Mat. 26, 64). Z drugiej zaś strony sprawiedliwi będą jeszcze bardziej usprawiedliwieni i uświęceni i z nową gorliwością oddadzą się całkowicie na usługi swego Króla, widząc jak jest pogardzany i zwalczany i jak wielkiemi i licznemi napawany jest zniewagami; ale przedewszystkiem zaczną gorzeć pragnieniem przyczynienia się do zbawienia dusz, nauczywszy się roz-

ważać tę skargę boskiej ofiary: „Jakaż korzyść jest w mojej krwi“ (Ps. 19, 10), a jednocześnie i tę radość, jaka budzi się w najświętszem Sercu Jezusa „z powodu jednego grzesznika, czyniącego pokutę“ (Łuk. 15, 4)[5]).

O. Dr. Romuald Kostecki Z. K.

---

5) Obietnice Chrystusa wszystkim czcicielom N. Serca Jezusa:
1. Dam im wszelkie łaski potrzebne w ich stanie.
2. Wprowadzę pokój do ich rodzin.
3. Pocieszę ich we wszystkich ich troskach.
4. Będę ich najpewniejszą ucieczką w życiu i przy śmierci.
5. Wyleję obfite błogosławieństwo na wszystkie ich przedsięwzięcia.
6. Grzesznicy znajdą w Mem Sercu źródło i ocean nieskończony Miłosierdzia.
7. Dusze oziębłe staną się gorliwemi.
8. Dusze gorliwe wzniosą się prędko do wielkiej doskonałości.
9. Będę błogosławił domom, gdzie obraz Serca Mego będzie wystawiony i czczony.
10. Udzielę kapłanom łaski poruszania serc najzatwardzialszych.
11. Imiona osób, które szerzyć będą to nabożeństwo, zapisane zostaną w Mem Sercu i nigdy zeń wymazane nie będą.
12. Obiecuję w nadmiarze miłosierdzia Serca mego, że udzielę wszystkim, którzy komunikować się będą przez 9 pierwszych piątków miesiąca, że nie umrą bez Sakramentów św. i że Moje Serce będzie ich ucieczką zapewnioną w godzinę śmierci.

NARODZENIE ŚW. JANA CHRZCICIELA.

(Rozważanie na tle Pisma św.: Łk. I, 5 — 25. 57 — 80).

Poczęcie się, narodzenie, jak i całe życie pokutnicze św. Jana Chrzciciela łączy się nie z malowniczą, pełną uroku, łagodną Galileą, ale z górzystą, pustynną i smętną krainą Judzką, surową, jak jego obyczaje i srogą, jak jego postać... Wśród nagich, falistych wzgórz, bryłowatych skał pustyni judzkiej, w jakiejś wapiennej grocie, wydrążonej w krawędzi wyschłego wadi[1]), wiódł ukryte i twarde życie wielki Poprzednik Chrystusa, św. Jan Chrzciciel. We wczesnej młodości, może zaraz po śmierci rodziców[2]), opuścił rodzinne miasto, uciekł od świata i ludzi, aby jako anachoreta żyć w samotności i przygotowywać się do swojej przyszłej misji. To wczesne

---

1) Tradycja, dosyć późna (XIV — XV w.), umieszcza „pustynię“ św. Jana wpobliżu Ain Karim (5 — 6 km na zachód) pośród samotnych, opustoszałych wzgórz, nad suchem łożyskiem wadi Sorek. Do dziś dnia pielgrzymi czczą tam pamięć św. Jana (małe sanktuarjum przy źródle, a nieco wyżej grobowiec Elżbiety). Lecz zdaje się, że ta pustynia jest zbyt blisko ojczystego domu, zielonych ogrodów i pysznych winnic rodzinnego miasteczka św. Jana!

2) Nie wiemy dokładnie, kiedy opuścił św. Jan dom rodzinny. Pewna tradycja naucza, że już od lat dziecięcych przebywał na pustyni. Według apokryficznej Protoewangelji Jakóba, Elżbieta uciekła ze swoim synem na pustynię przed siepaczami Herodowymi. (Miejsce ukrycia św. Jana przez Elżbietę czczą dzisiaj pielgrzymi w skalistej ścianie kaplicy Nawiedzenia w Ain Karim). Sw. Hieronim opowiada, że zaraz po narodzeniu dziecię przebywało na puszczy i bawiło się wężami. Trudno jednak przyjąć, aby Jan opuścił dom ojcowski przed 8—10 rokiem życia.

jego wyrzeczenie się świata opiewa hymn liturgiczny na 24 czerwca (Ad Matutinum):

„Do jaskiń pustyni dążyłeś w latach młodych,
unikając gromad mieszczan,
abyś (nawet) lekkim grzechem języka
mógł nie skalać życia".

(Tłum. X. B. Gładysza).

Posłany przez Boga, Jan był głosem wołającym na puszczy... Był nim nietylko przez swoje gromy i nawoływania do pokuty, ale przedewszystkiem przez swoje umartwione, pełne zaparcia samego siebie życie. Jako odzienie nosił na sobie tylko włosiennicę, przepasaną skórzanym pasem, a żywił się szarańczą, miodem skalnym, korzonkami i owocami dzikiemi, jakie spalona od słońca, jałowa ziemia, nieznająca prawie roślinności, wydać mogła z wiosną.

Martwa pustynia, krajobraz surowy i kamienny, głuche pustkowie same głosiły wyrzeczenie się, surowość i pokutę... Samotność nastrajała do modlitwy, obcowania z Bogiem... Przeźroczy koloryt nieba, jasne słońce nad głową, bezbrzeżny horyzont... sławiły piękność, wielkość i majestat Tego, który *„zatrząsa puszczą i porusza pustynię Kadesu"*... (Ps. 28, 8.)

W swojem samotnem życiu Jan nie znał nikogo, osobiście nie znał nawet samego Chrystusa, kiedy tenże zgłaszał się do chrztu w Jordanie (Jan 1, 33). Podczas gdy Jezus dwunastoletni rozprawiał z doktorami w Jerozolimie, dom Zacharjaszów był już prawdopodobnie pusty. Można przypuścić, że od chwili pierwszego spotkania

się dwóch matek: Elżbiety i Marji, dwaj ich synowie, Jan i Jezus, nie widzieli się więcej, aż dopiero w dolinie Ghor nad brzegiem Jordanu[3]).

Jan nie poznał także, jak zdaje się, swoich współrodaków i rówieśników z Ain Karim, gdy przyszli doń razem z „całą żydowską ziemią", aby przyjąć chrzest pokuty. Czy oni go poznali? Zdaje się, że nie pamiętali już rysów syna Zacharjaszowego, który tak wcześnie opuścił miasto rodzinne...

Jan nietylko przygotowywał się na puszczy do swojej misji, ale także rozmyślał w samotności o dobrodziejstwach Bożych, dziękując za łaski i znaki cudowne, które Bóg zdziałał przy jego poczęciu się i narodzinach. A miał za co dziękować! Cuda łaski i natury zdziałał Bóg dla św. Jana, jak dla nikogo innego, oprócz Matki Najświętszej[4]). Cudownie poczęty z bardzo starych rodziców, Jan otrzymuje w szóstym miesiącu, w łonie swej matki[5]), łaskę poświęcającą, cnoty boskie

---

3) D. Buzy, Saint Jean-Baptiste. Etudes historiques et critiques. Paris 1922 str. 103.

4) Sam Chrystus powiedział: „Większy między narodzonymi z niewiast prorok nad Jana Chrzciciela żaden nie jest" (Łuk. 7, 28). Słowa te jednak nie odnoszą się do osobistej świętości Poprzednika Chrystusowego, lecz do jego stanowiska w historji; oznaczają, że wśród proroków Starego Prawa zajmuje on pierwsze miejsce, ponieważ jest bezpośrednim zwiastunem nowego porządku, pierwszym apostołem nowego królestwa mesjańskiego, które się ma rozpocząć zaraz po jego śmierci. Jan nie należy jeszcze do tego królestwa: stąd Chrystus dodaje: „Lecz który mniejszym jest w królestwie Bożem, większym jest niźli on" (tamże).

5) „Uświęcenie" Jeremjasza w łonie matki tłumaczą nowsi egzegeci przez wczesne powołanie go do urzędu proroczego.

i moralne, wszystkie dary Ducha św. Zostaje uświęcony przez łaskę i obmyty ze zmazy pierworodnej jeszcze przed obrzezaniem. Ogólnie przyjmuje się też wśród pisarzy katolickich zdanie, że Jan Chrzciciel przed narodzeniem posiadał już używanie rozumu, przynajmniej przejściowo, mianowicie w chwili, gdy N. Marja P. weszła w dom Zacharjaszów i pozdrowiła Elżbietę. „*I stało się,* mówi Pismo św., *skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Marji, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie jej*" (Łk. 1, 40. 41). Umysł i wola dziecięcia zaczęły już wtedy działać, poznawać, chcieć i kochać. Wielu przypuszcza nawet, że rozum, podobnie jak łaska, został mu dany nie w sposób przemijający, ale trwały.

„Dary zaiste przedziwne i ukryte! Dusza Janowa uczuła się rozpłomienioną żarliwością apostolską i miłością Bożą, wzrastającą nieustannie. A w miarę, jak rosła miłość i pomnażały się jej akty, łaska Jezusa rozlewała się w duszy Janowej nowemi strumieniami. Zaiste dlań pole zamknięte, palestra, o której mówią Ojcowie święci, gdzie hartowała się jego dusza i umacniała do straszliwych zapasów przyszłości. Nastaną czasy, w których sługa mniej wierny pokusiłby się zająć miejsce Chrystusa, swego Mistrza, nastanie chwila, w której miłość mniej silna osłabłaby w smutkach długiej samotności i ostrościach więzień królewskich"[6]).

A wtedy szatan, „duch Nicości", śmiałby się z dalekiej pieczary, „pan pustkowia", „gospo-

6) D. Buzy, op. cit. str. 96.

darz wyschłego odludzia", „zawodzący jakiś pląs rozpaczny"[7]) po szczytach skalistych wzgórz...

* * *

W porównaniu z obszernym i szczegółowym opisem ewangelistów (Mt. i Łk.) o narodzeniu Chrystusa P., opowiadanie Łukaszowe o narodzinach św. Jana jest skąpe i ubogie. Ewangelista podkreśla zato pewne momenty z życia św. Jana jeszcze przed narodzeniem.

O rodzicach Poprzednika Chrystusowego mało co wiemy. Kiedy ukazują się na widowni dziejów ewangelicznych, są już starcami. Uchodzą za wzór sprawiedliwości i świętości. Nietylko dlatego, że nie przekraczają przykazań Bożych, ale że wystrzegają się ducha faryzejskiego, sprowadzającego świętość do praktyk religijnych czysto zewnętrznych, i ducha saducejskiego, kładącego główny nacisk na życie doczesne.

Ojciec Jana, Zacharjasz[8]), jest kapłanem „z oddziału Abjasza" (Łk. 1, 5), a matka, Elżbieta[9]), z córek Aaronowych, chociaż w linji żeńskiej pochodząca, jak zdaje się, z pokolenia Judy[10]).

---

7) Zob. Z. Kossak - Szczucka, Pątniczym Szlakiem, Poznań K. św. Wojciecha str. 159. 167.

8) Słowo hebr. znaczy „Jaho (Bóg) przypomniał sobie".

9) Dosłownie znaczy: „Bóg mój jest przysięgą", albo: „Bóg przysiągł".

10) W ten sposób możnaby wytłumaczyć jej pokrewieństwo z N. Marją Panną. Stopnia tego pokrewieństwa nie możemy oznaczyć na podstawie tekstu biblijnego. Najczęściej przyjmuje się, że Elżbieta była albo ciotką N. M. P. albo jej siostrą cioteczną.

Św. Łukasz nie podał nam miejsca ich zamieszkania: może sam nie wiedział, może uważał taki szczegół za zbędny. Nie mamy też dzisiaj żadnych zabytków archeologicznych, któreby wyraźnie wskazywały ojczyznę Poprzednika Chrystusowego. Najstarszy napis, jaki znaleziono w Ain Karim na mozaice (z bazyliki V lub VI w.) przed kościołem Narodzenia św. Jana[11]), wspomina tylko o męczennikach: „Bądźcie pozdrowieni męczennicy Boga!" Jednak Ain Karim ma za sobą bardzo starożytną tradycję, sięgającą może V w. Pielgrzym Teodozjusz (ok. 530) wspomina o miejscu zamieszkania św. Elżbiety, oddalonem o 5 „mil" od Jerozolimy: chodzi więc prawdopodobnie o to miasto, gdyż w tej w odległości (7 km.) niema innej osady, ubiegającej się o tytuł ojczyzny św. Jana[12]). Również mnich Epifanjusz (VIII—IX w.) zna w odległości 6 „mil" na zach. od Miasta świętego posiadłość ojcowską Jana Chrzciciela, która nosi nazwę Karmelion, identyczną, jak zdaje się, z naszem Karem. Później (od w. XII)[13]) tradycja Ain Karim jest już nieprzerwaną[14]). Do dziś dnia odbywają się

11) Dzisiejszy kościół pochodzi z XVII. w.

12) Oprócz Ain Karim, wysuwano dotąd, jako miejsce urodzenia św. Jana, następujące miasta (wzgl. wsi): Machaerus (ścięcie św. Jana). Sebastje (grób jego), Bet Zakaria (koło Betsur), Tell Zakarije, Jeruzalem, Hebron, Jutta (Jatta na pd. od Hebronu), Betlejem, Bet Szaar i Juda w Neftali.

13) Od czasów rosyjskiego pielgrzyma, ihumena Daniela (1106—1107).

14) Aż do w. XV niema wyraźnego rozłączenia sanktuarjów Nawiedzenia św. Elżbiety i Narodzenia św. Jana. Tej dwoistości nie domaga się też tekst ewangeliczny. Dopiero od w. XV. zaczynają czcić pamięć Nawiedzenia w sanktuar-

tam uroczystości w dzień 24 czerwca, i żadna pielgrzymka nie opuści w swoim programie uroczej wycieczki do „św. Jana w Górach", bardzo malowniczej mieściny[15]), rozłożonej w głębokiej kotlinie między górami i po zboczach, pośród zieleniejących winnic, czarnych cyprysów, pachnących akacyj i wdzięcznych gajów oliwnych...

Na tle tych gór i ogrodów któż bez wzruszenia może czytać karty natchnione: *„A Elżbiecie wypełnił się czas porodzenia i porodziła syna. I usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, iż uwielbił Pan miłosierdzie swe z nią, i radowali się z nią"...* (Łk. 1, 57-58.)

W obliczu tych gór wyśpiewał Zacharjasz natchnioną pieśń „Benedictus", w której błogosławił Boga Izraelskiego, *iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego...*

Poczęciu i narodzinom św. Jana towarzyszy wiele cudownych znaków, które jednak mimo tej cudowności nie przestają być faktami historycznemi. Tak widzimy najpierw objawienie się anioła Gabrjela Zacharjaszowi, składającemu ofiarę kadzielną w miejscu „Świętem" przybytku Pańskiego, zwiastowanie narodzin Jana i przepowiednia o jego wielkości, cudowne macierzyństwo Elżbiety w podeszłym wieku, nagła niemota Zacharjasza za brak wiary dla słów anioła,... dalej w dniu Nawiedzenia, uświęcenie Jana w łonie

---

jum za miastem, na zboczu wzgórza; w XI w. czczono tam jedynie miejsce, gdzie Elżbieta ukryła swe dziecię przed siepaczami Heroda.

15) Liczącej około 2000 mieszkańców, w większości mahometan.

matki i jego radość, napełnienie Elżbiety Duchem św. i świadectwo jej o macierzyństwie Bożem Najśw. Marji P., a wreszcie po przyjściu na świat dziecięcia, cudowna jedność myśli co do nadania jemu imienia, uzdrowienie nagłe Zacharjasza z niemoty, jego napełnienie Duchem św. i proroctwo o przyszłości nowonarodzonego syna... Nic więc dziwnego, że wobec jawnego cudu *„padł strach na wszystkich sąsiadów ich, i po wszystkich górach Żydowskiej ziemi rozsławione są te wszystkie słowa; a wszyscy, którzy słyszeli, kładli do serca swego, mówiąc: Co mniemasz za dziecię to będzie? Albowiem była z niem ręka Pańska"* (Łk. 1, 65. 66).

Anioł przepowiedział wielką przyszłość Janowi. Nietylko będzie prowadził życie ascetyczne, powstrzymywał się od wina i napojów odurzających[16]), nietylko *„będzie napełniony Duchem św. jeszcze z żywota matki swej"* (Łk. 1, 15)[17]), tak, że narodzi się bez grzechu pierworodnego, ale będzie posiadał ducha i moc Eljasza, będzie jako prorok nawracał Izraelitów do Boga, przygotowywał ich przez pokutę na przyjęcie Boga i dary mesjańskie... (Łk. 1, 16. 17.)

Żydzi oczekiwali Eljasza. Wśród znaków i doświadczeń, które poprzedzić mają triumf mesjań-

---

16) „Wina i sycery pić nie będzie" (Łk. 1, 15). Sycera, słowo aramajskie, oznacza napoje upajające, otrzymane z innych owoców, niż z winogron.

17) „Jeszcze z żywota matki swej" — wyrażenie hebr. oznaczające: „od chwili, kiedy jeszcze będzie w żywocie"..., czyli jeszcze w żywocie matki swej otrzyma (Jan) łaskę Ducha św.

ski, na pierwsze miejsce wybija się w ich tradycji osoba Eljasza, zjawiającego się wśród ludzi i walczącego z antychrystem. Wyraźnie przepowiadał Malachjasz: „*Oto ja posyłam anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem... Oto ja poślę wam Eljasza proroka, pierwej niźli przyjdzie dzień Pański wielki a straszny*"... (3, 1; 4, 5.) Wyrazem tej wiary w ponowne przyjście Eljasza jest pytanie, postawione Chrystusowi przez Apostołów na górze Tabor: „*Cóż tedy doktorowie zakonni powiadają, iż Eljasz musi pierwej przyjść?*[18]) Jest tu wyraźna aluzja do proroctwa Malachjasza, rozumianego w sensie nieco materjalnym. Chrystus odpowiada, w jakiem znaczeniu należy brać tę przepowiednię: „*Wszakże wam powiadam, iż Eljasz już przyszedł, a nie poznali go, ale uczynili na nim, co chcieli... Wtedy zrozumieli uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział*"...[19])

Eljasz, przez swoją surowość i pokutnicze życie, przez swój pobyt na pustyni i znoszenie prześladowań[20]), jest figurą, typem św. Jana Chrzciciela, jak i tych wszystkich, którzy kiedykolwiek napełnieni będą jego duchem. Zasadniczo, proroctwo Malachjasza już się wypełniło: opierając się na powadze samego Chrystusa, można mniemać, że Eljasz przyszedł w osobie św. Jana Chrzciciela i swoją rolę „*nawracania serc ojców ku synom, a serc synów ku ojcom ich*"

18) Mt. 17, 10. Zob. też Mk. 9, 10.
19) 17. 12. 13. Zob. też Mt. 11, 10. 14; Mk. 9, 12.
20) I. Król. 19.

dostatecznie spełnił na *„przygotowaniu Panu ludu doskonałego"* — *„parare Domino plebem perfectam"* (Łk. 1, 16. 17)[21]).

Echem przepowiedni i słów anioła jest proroczy hymn Zacharjasza: *Benedictus*, wyśpiewany nad kolebką dziecięcia[22]). Ale nie jest poświęcony wyłącznie Janowi. Jest to raczej psalm mesjański, odnoszący się do samego Chrystusa i jego dzieła, i przypominający swą treścią kantyk Magnificat.

W pierwszej jego części błogosławi Zacharjasz Boga Izraela *„iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego; i podniósł nam róg zbawienia w domu Dawida, służebnika swego"*... (1, 68-69.) Bóg zapoczątkował zbawienie przez wybór N. Marji P., córy Dawidowej, na Matkę Słowa Wcielonego i przez cudowne Jej poczęcie Chrystusa w Nazarecie. Jak niegdyś wybawił Bóg Izraela z niewoli egipskiej, z ręki nieprzyjaciół, tak teraz wybawi go z niewoli grzechu:

> *„iżbyśmy wybawieni z ręki nieprzyjaciół naszych, bez bojaźni mu służyli,*

---

21) Łk. 1, 16. 17. Według pewnej tradycji chrześcijańskiej, której fundamentem jest Mal. (wyż. wzm.) i Syr. 48, 10, Eljasz ma się ukazać w ostateczne dni, przed końcem świata. Lecz należy zauważyć, że w pojęciu nowotestamentowem cały okres „przejściowy" po odkupieniu rodzaju ludzkiego przez Chrystusa aż do paruzji — to czas ostateczny, ostateczne dni (Żyd. 1, 2; I Piotr 1, 20; Jud. 18); wszystko, co przedtem było, to przygotowanie (1 Kor. 10, 11; Rz. 13, 11—12).

22) Niewiadomo, czy zaraz po obrzezaniu, czy też, jakby sądzić można z tekstu św. Łk. (1, 65), dopiero po rozejściu się sławy o św. Janie „po wszystkich górach Żydowskiej ziemi".

w świątobliwości i sprawiedliwości
przed nim, po wszystkie dni nasze"
(Łk. 1, 74. 75).

W tych słowach streszcza się cała doskonałość życia nadchodzących czasów mesjanicznych: polega ona na „świątobliwości", t. j. wewnętrznej dyspozycji duszy, i na „sprawiedliwości" czyli zachowywaniu przykazań i praktykowaniu cnót.

Wybawienie od nieprzyjaciół, pokój, panowanie dobra — to ideał czasów mesjańskich.

Oddawszy hołd Bogu, który zagościł w progi Zacharjaszowego domu, zwraca się teraz uszczęśliwiony ojciec w drugiej części hymnu, do swojego dziecięcia:

„A ty, dzieciątko, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane,
bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską,
abyś przygotował drogi jego;
iżbyś dał naukę zbawienia ludowi jego
na odpuszczenie grzechów ich,
dla wnętrzności miłosierdzia Boga naszego,
przez które nawiedził nas wschód z wysokości"... (Łk. 1, 76-78.)

Anioł zapowiedział, że Jan będzie Eljaszem, Zacharjasz głosi, że będzie prorokiem. Dawno nie było już proroków (Zach. 13, 2), Jan wznowi ich urząd, ale będzie ostatnim w ich szeregu... Będzie heroldem Mesjasza-Króla (Ps. 68), mającym przygotować jemu drogi (Iz. 40, 3), drogi oczywiście duchowe, prowadzące przez wiarę i po-

kutę[23]) do pokoju (1, 79). Będzie nauczał lud, że zbawienie polega nie na wolności narodowej, zrzuceniu jarzma rzymskiego, aspiracjach i powodzeniu politycznem, ale na oswobodzeniu z grzechów, które jest owocem miłosierdzia Bożego.

Królestwo, głoszone przez Jana, będzie wyłącznie duchowe, bez przymieszki idej narodowych i materjalnych. Trzeba będzie doń przygotować się przez pokutę. Świętość jest tutaj warunkiem jedynym i koniecznym. Źli będą z tego królestwa wyłączeni na zawsze...[24])

* * *

Postać św. Jana Chrzciciela jest dla nas symbolem pokuty i surowości, imię jego synonimem niezłomnego charakteru, heroicznej wierności łasce Bożej i całkowitego poświęcenia się swojemu powołaniu.

Jego rolą i zadaniem było wprowadzić Chrystusa na widownię życia publicznego, przedstawić Go rzeszom, jako ofiarę przebłagalną za grzechy świata: *„Oto Baranek Boży!"*... (Jan 1, 36.)

Z jakąże pokorą i bezinteresownością spełniał to zadanie!

Czyż nie wystarczyło jedno słowo z jego strony, mała ambicja, a cała Jerozolima i Judea uczciłaby go jako Mesjasza!... Czasy były po temu,

---

23) Jan głosił chrzest pokuty, który był, jak zdaje się, nietylko zewnętrznym znakiem wewnętrznej czystości, ale także jej pośrednią przyczyną, mianowicie przez to, że wywoływał w duszy uczucia wiary i żalu, które prowadziły do odpuszczenia grzechów.

24) Zob. Buzy, op. cit. str, 178.

wszyscy oczekiwali nowego porządku, wszyscy szli nad Jordan, by zasłyszeć o nowem królestwie, które było na ustach Jana!... Ale on w całej pokorze i prawdzie wyznał: *„Nie jestem ja Chrystus... On ma róść, a ja się umniejszać"*... (Jan 3, 28. 30.)

Nawet swoją rolę uważa za małą, prawie nic nie znaczącą. Wobec całej rzeszy oświadcza, że nie jest ani Eljaszem ani Prorokiem — jest tylko głosem wołającego na puszczy: *„Prostujcie drogę Pańską!"*... (Jan 1, 23.)

Jakiż dla nas wzór prostoty, pokory, bezinteresowności!

By się niemi kierować w życiu w tak doskonały sposób i naśladować Jana Chrzciciela, trzeba wyrzec się samego siebie, zapomnieć o sobie, poświęcić się całkowicie swojemu powołaniu. Trzeba wyrzec się własnej chwały, oznak czci i przywiązań, pamiętając o tem, że we wszystkich czynnościach i dążeniach naszych, *Chrystus winien róść, a my się umniejszać...*

O. Dr. A. Fic Z. K.

ROGATE DOMINUM MESSIS.

Dążąc do rozwiązania problemu bezrobocia i kryzysu ekonomicznego we wszystkich krajach nawołuje się do wprowadzenia w czyn wielkich prac publicznych, które obudziłyby w przemyśle i handlu działalność przynajmniej czasową. W samej rzeczy, jest to obowiązek *sprawiedliwości* dla Rządów, których racją bytu jest, tak czuwanie nad dobrem ogółu, jak i zajęcie się niem.

W Kościele staranie o zapewnienie każdemu chleba powszedniego należy do dzieła *miłosierdzia*. Ojciec św. dał tego przykład rozpoczynając w Państwie Watykańskiem tyle prac, na ile pozwoliła mu hojność wiernych. W tej samej myśli i w tym samym celu Kardynał Paryża rozpoczął budowę więcej aniżeli 50-ciu kościołów, zatrudniając nietylko robotników, lecz także inżynierów, architektów, artystów i t. d.

Istnieją jednak dzieła miłosierdzia bardziej szlachetne, bardziej potrzebne jeszcze, aniżeli te, które zapewniają ludziom chleb powszedni; a mianowicie te, których zadaniem jest oświecanie dusz i pociąganie ich do doskonałości. Te najróżniejsze dzieła Ojciec św. zjednoczył i nadał im specjalny statut wskrzeszając w nowej formie Akcję Katolicką. Bezwątpienia i Akcja Katolicka pracuje, chociaż nie bezpośrednio, nad zapobieganiem kryzysowi i zmniejszeniem bezrobocia, skoro zatrudnia poważną ilość personelu — lecz przedewszystkiem dąży do wpojenia na nowo tłumom zrozumienie znaczenia życia, wymagań na-

szego powołania nadprzyrodzonego i piękności korony, którą Bóg przygotowuje dla tych, którzy Go miłują (Jak. I, 12).

Ojciec św. nie pomija żadnej sposobności, by wyrazić radość, jaką napełnia go widok owych wspaniałomyślnych dusz młodych lub w pełni wieku, pochodzących czyto z ludu, czy ze sfer inteligentnych, które biegną z zapałem, by zaciągnąć się pod sztandar Akcji Katolickiej. I prawdziwie powinno to być dla wszystkich, którzy umieją „sentire cum Ecclesia" powodem wielkiej ufności i radości. Jakżesz jednak mało dusz zastanawia się nad skutkami owego ruchu, owego świętego entuzjazmu dla krucjat nowego typu! ilu z nich spostrzega jak niepokojące jest zagadnienie wzbudzania powołań kapłańskich w obliczu owego zerwania się dobrych woli?

Istnieje bowiem takie zagadnienie: by temu zaprzeczyć nie wystarcza wykazać, że liczba seminarzystów lub nowicjuszy zakonów stale wzrasta, — trzeba dowieść, że ilość powołań kapłańskich wzrosła w stosunku odpowiednim do potrzeb obecnych, powstałych z powodu tylu nowych zagadnień, a w szczególności doniosłości wymagań Akcji Katolickiej. Osoby oddane dziełom Miłosierdzia, w miarę, jak ich wysiłki apostolskie wzrastają, odczuwają jak bardzo brak księży utrudnia ich zadanie. Odczuwają, że pełnia mocy działania apostoła leży w samem kapłaństwie. Mówią o tem i całkiem odruchowo wysuwa się im pytanie: „Czy jednak osobiście nie możemy

nic uczynić, aby zapobiec w miarę możności takiemu stanowi rzeczy?" (Revue des Jeunes, avril 1934, p. 548.)

Dusze te rozumieją dobrze, dlaczego Ojciec św. apelując do świeckich, niemniej podkreśla konieczność poddania się Akcji Katolickiej z całą uległością Biskupom i Papieżowi. Każde koło musi posiadać swego doradcę duchownego, który czuwa nad kierunkiem pracy, nad duchem działalności dla samego dobra tej pracy, — lecz przedewszystkiem doradcę duchownego, który potrafi natchnąć pracę takim duchem, by członkowie koła znajdowali w samej działalności środek uświęcenia i doskonałości. Pięknem jest zaiste zdobywanie dusz dla Chrystusa, — lecz trzeba wpierw pokonać siebie samego, odrodzić się z ducha, by oddać się Chrystusowi w całej pełni. Akcja Katolicka nie może być zwykłą organizacją, która wpisuje w swój poczet dobre wole, — trzeba, aby dusze, które się jej poświęcają, były zdolne odpowiedzieć doskonalej swemu powołaniu dzieci Bożych.

Więcej, aniżeli od ruchliwej działalności członków, płodność rzeczywista i całkowita Akcji Katolickiej zależy od wartości duchowej jej księży. Nie trzeba tego fałszywie rozumieć, jako przenoszenia całej odpowiedzialności z członków Akcji Katolickiej na księży, którzy nią kierują. Byłoby to w rzeczy samej zbytniem uproszczeniem. W naszych czasach panuje aż zbyt ogólnie przyjęta tendencja przerzucania całej odpowiedzialności na sąsiada. Sumienniej i skuteczniej będzie za-

stanowić się, od kogo i od czego zależy wartość duchowa kapłanów. Zagadnienie trudne, którego nie można wyjaśnić w kilku stronach. To jednak trzeba zawsze powtarzać, że z wielu względów *problem wartości kapłanów jest zagadnieniem, za które odpowiada całe społeczeństwo katolickie,* a nietylko rektorzy Seminarjów.

Jeśli wyrobienie wewnętrzne i wiedzą nabyta są głównymi czynnikami wartości duchowej kapłanów, nie jest mniej oczywistem, że ta wartość duchowa kapłanów jest w ścisłej zależności od sposobu, w jaki rozwijają się powołania. Dlatego też omawiamy w związku z Akcją Katolicką nie zagadnienie świętości kapłanów, lecz problem wzbudzania, dostarczania powołań kapłańskich.

Czy mówimy o jakości, czy o ilości powołań, zamierzamy poruszyć ten problem tylko z punktu widzenia socjalnego, lub inaczej: omawiamy wpływ dobry lub zły, który każden wywiera lub może wywrzeć, świadomie lub nieświadomie, w kwestji powołań, co do ich ilości i jakości: czyto na łonie rodziny, czy różnych zrzeszeń studenckich czy społecznych, Akcji Katolickiej, czy turystyki, tak pośród dziewcząt, jak i młodzieży męskiej nie wyłączając stosunków salonowo-światowych.

* * *

Sprowadzamy do dwóch, podstawowe, ogólnospołeczne zachowanie się wobec kapłana: są jedni, którzy mówią o księdzu, a drudzy o nim nie wspominają. Pomiędzy tymi, którzy o nim nie mówią, rozróżnić możemy łatwo potrójny sposób

postępowania. Są tacy, których zagadnienie to, *całkiem nie obchodzi,* ponieważ nigdy nie zastanowili się nad niem: nie ma u nich uprzedzeń, ani też złej woli. Nigdy jednak nie przychodzi im na myśl, by poprowadzić rozmowę na ten temat. Dziwią się jeśli ktoś o tem mówi w ich obecności: „czy można mówić o tem pośród kolegów"? — „czy może to obchodzić dziewczęta lub koleżanki"? — „na cóż adwokaci, lekarze, lub przemysłowcy mieliby się tem trapić"? — „mówić w salonie, nawet wśród bliskich o rzeczach tak osobistych, przecież to nie wypada"!... — Obojętność — która wypływa raczej z nieświadomości, bez uprzedzeń i którą łatwo możnaby otrząsnąć z małym nakładem trudu i z umiejętnością przedstawienia każdemu sprawy w sposób obchodzący go wprost i bezpośrednio.

Obok tego stanowiska istnieje inne, coprawda mniej szlachetne, — tych, *którzy się wstydzą:* pojęli oni do pewnego stopnia doniosłość zagadnienia, lecz wzgląd na szacunek ludzki powstrzymuje ich od mówienia o tem. Gdyby przynajmniej poprzestali na tem! — Lecz nie, — chcą oni by nawet drudzy o tem nie mówili. Każda organizaccja polityczna, społeczna, komunistyczna mówi z dumą o swych bojownikach; omawia się skuteczne środki, które obudziłyby poświęcenie, — jednem słowem powołania. Jeśli zaś chodzi o dusze, o wieczność, o księdza, — o! wówczas strzec się trzeba mówienia o tem, aby, według nich, nie kompromitować religji. A gdyby przypadkiem wzięto ich za pobożnych! —

albo, co gorsza, gdyby ktoś podejrzewał ich samych o chęć wstąpienia do klasztoru! — Wszystko, tylko nie to! — Zdawałoby się im, że postępując w ten sposób, sami własnowolnie wykluczają się poza nawias społeczeństwa... Nie można nigdy dosyć potępić tego stanowiska, lub raczej uczuć, które są jego źródłem: pojęcia bardzo ciasnego i nawet fałszywego o religji, jako o sprawie prywatnej, której nie trzeba mieszać do stosunków zewnętrznych; pojęcia niemniej błędnego, odnośnie do roli księdza, który przecież jest zastępcą samego Boga pośród nas, zaopatrzonym w pełną władzę „pro hominibus constituitur in his quae sunt ad Deum" (Żyd. 5). Chyba, że to postępowanie jest wynikiem niskości charakteru i braku szlachetności. Zdarza się to u osób, które nazewnątrz zachowują się poprawnie, lecz nie umieją odmówić sobie żadnego zadowolenia nawet grzesznego. Sama myśl o kapłanie związana z myślą o obowiązku, ideale, poświęceniu, jest im ciężarem. Możliwe nawet, że kiedyś sami myśleli o kapłaństwie, lecz nieświadomi zaszczytu, jaki Bóg im przez to czynił, szybko odwrócili uwagę od myśli naprawdę natrętnej, skoro wymagała ona od nich ofiary, do której podjęcia nie czuli się usposobieni. Są to chrześcijanie z imienia tylko, obawiający się ośmieszenia w oczach świata; mieliby oni inny sąd o kapłanach i religji, gdyby znaleźli się ludzie mogący oświecić ich i wykazać im śmieszność ich stanowiska.

Są wreszcie tacy, — mówimy tutaj oczywiście

o katolikach — którzy ignorują księdza: o kapłaństwie i kapłanie nie mówią, ani też nie pozwalają mówić, — jest to *spisek milczący.* I obierają z rozmysłu to stanowisko, aby dać do zrozumienia synowi, siostrzeńcowi, bratu, przyjacielowi, że myśl o poświęceniu się Bogu nie powinna nawet powstać w jego umyśle, — a w razie gdyby obudziła się w jego duszy, powinien odsuwać ją, jako niestosowną, nieodpowiednią. Jest to rzecz o której się nie mówi! i dziecko nawet wobec spowiednika nie będzie śmiało otworzyć swej duszy i przyznać się do swych pragnień i aspiracji, które wydają mu się występne. Czy wyraz twarzy ojca nie stawał się twardy, ilekroć próbowało ono uczynić do tego aluzję? — a czy matka nie przesuwała mu przed zaniepokojonym wzrokiem pięknych projektów małżeństwa dla niego układanych? — W ten sposób dziecko doszło do przekonania, że przyjęcie kapłaństwa lub życia zakonnego, byłoby dla niego upadkiem. A jednak domyślało się ono piękności powołania! — Jak serce zranione nieszczęśliwą miłością, idzie dalej melancholijne i od tej pory żadne rozkosze tego świata nie mogą przywrócić mu spokoju. W ten sposób Kościół i dusze zostały pozbawione swego dobra, — dla nich bowiem Bóg daje powołanie, — podczas gdy świat nic na tem nie zyskał. On zaś sam, — biedna ofiara próżności i egoizmu swych rodziców, — wlecze życie bez radości i bez celu.

Chyba, że młody człowiek, ofiara swych bliskich i ich uprzedzeń napotka kogoś, kto mówi

o kapłanie. Lecz nie wszyscy dobrze mówią o księdzu. Są jedni pełni *nienawiści* do Boga i religji, którzy wszędzie i we wszystkiem zwalczają kapłana. — Niestety, zazwyczaj nikt się nie znajdzie na tyle odważny lub uświadomiony, by zmusić przeciwnika do milczenia.

Inni znowu powtarzają bez oznaczonego celu to co słyszeli lub czytali. Bywa to najczęściej mało przychylne dla księdza: nie mają oni złej woli, lecz nie wiedzą o nim nic pozytywnego. Są to umysły, które możnaby zdobyć przez odpowiednią literaturę, odczyty albo rozmowy dla sprawy kapłaństwa.

Są jeszcze tacy, którzy mówią o księdzu na prawo i lewo bez zastanowienia *z dobrą intencją,* — lecz z niezrównanym brakiem rozeznania. Apologja nierozważna jest tak samo zgubna dla sprawy powołań, jak i napady nieprzyjaciół wiary. Tak wielka przesada bywa w ich powiedzeniach, że rzeczy najlepsze stają się przez to zniekształcone i skutek jest opłakany.

* * *

Poza tymi typami milczących i gadatliwych, jakżesz mało jest osób, mających poczucie zadania, które mogliby spełnić z zamiarem utworzenia korzystnej dla powołań opinji, — opinji budzącej powołania.

Istnieją dzieła dla ministrantów, dla małych i starszych seminarzystów, dla których pracuje się i ponosi trud, rozdając hojnie jałmużny: „Ale cóż to jest na tak wielu“, „haec, quid sunt inter tantos?“ — Chrystus powiedział: „Żniwo

wprawdzie wielkie, ale robotników mało", „Messis quidem multa, operarii autem pauci". — Chwila jest doniosła tak dla cywilizacji, jak i dla Kościoła. Nikt — ani poszczególny człowiek, ani rodzina nie może usuwać się przed daniną krwi. Przeciwko „spiskowi milczenia" w niektórych środowiskach, niektórych rodzinach, niektórych sferach towarzyskich, ze strony katolików świadomych swych obowiązków powinna być odpowiedzią prawdziwa *krucjata* dla wzbudzania powołań kapłańskich, — krucjata, która dotarłaby do istniejących zrzeszeń katolickich, — tak męskich, jak i żeńskich, młodych i „seniorów", robotniczych i zawodów wolnych. Wszędzie jest pracy wiele: „Podnieście oczy wasze a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu — Levate oculos vestros et videte regiones jam albae sunt ad messem". — Podobnie jak za czasów Pana Jezusa, tak i dzisiaj brzmi to samo, chociażby nieświadome, wezwanie dusz do Boga. Czyż nie za naszych czasów Chrystus Pan „videns turbas misertus est eis, quia erant vexati et jacentes sicut oves non habentes pastorem?" — „widząc rzesze, zlitował się nad nimi, iż byli strudzeni i leżący, jako owce nie mające pasterza". — Czyż nie posłuchamy skargi Pana i Boga naszego? — Te dusze za które On umarł, tak samo jak i za naszą, — tę dusze tak drogie Jego Sercu pozostają przez nas bez pasterza! — I dobrze mówię: przez nas, — przez ciebie, który mię czytasz lub słuchasz, — jeśli nie chcesz posłuchać z uwagą prośby Chrystusa. Albowiem nie ja, lecz

Chrystus błaga: „rogate Dominum messis ut mittat operarios in messem suam". Pan Jezus prosi — mówi św. Tomasz — abyśmy Go prosili, by zechciał posłać sługi swoje na żniwo, ponieważ Bóg jeden może to uczynić. Prosi, aby był proszony. Rogat ut rogetur.

Nie trzeba jednak sądzić, że się spełniło swój obowiązek przez odmówienie paru modlitw. Czy odpowiedział na prośbę Chrystusa ten, kto daje jałmużny na seminarja duchowne — lecz odmawia złożenia *daniny krwi* przez oddanie swego syna lub brata, lub też przez odpowiedź własną na wezwanie Boga, — a natomiast uważa sobie za święty obowiązek odpowiedzieć na wezwanie Ojczyzny? Pięknie i szlachetnie jest zdobyć sobie zasługi w wojsku i każden ma prawo zachęcać do tak wzniosłego życia; lecz być duchownym? — tego się nie chce. Czy modlitwa nasza o powołania kapłańskie nie zawiera często, w ukrytej intencji, wyłączenia tych wszystkich bliskich krwią, których kochamy? — Czy bylibyśmy gotowi przyjąć z radością poświęcenie się Bogu *własnego brata*, — *własnego syna*, — *własnego przyjaciela*? Czy rozumiemy, jakim zaszczytem byłoby to dla naszej rodziny? — Czy pragniemy tego w sposób prawy? — A sami czy gotowi jesteśmy, jeśli Bóg tego żąda? — do Seminarjum? do Klasztoru?

Pierwszym stopniem takiej krucjaty jest modlitwa pokorna, żarliwa, niezawarunkowana, — lecz do niej dołączyć trzeba i czyn. „Estote autem factores verbi, et non auditores tantum"

(Jak. I, 22). Trzeba chcieć dowiedzieć się — każden wedle swych możności — zdać sobie sprawę z tego, kim jest kapłan: nie sądzić o jego posłannictwie z punktu widzenia zewnętrznego: posłannictwo jego jest nadprzyrodzone, Boże, — trzeba to dobrze zrozumieć, by pojąć konieczność i wielkość jego zadania w społeczeństwie i dla społeczeństwa. A więc, praca oświecenia i zastanowienia osobistego, która rozwinąć się ma w pracę zbiorową: rozmowy na ten temat, wykłady, artykuły, pożyczania książek, popieranie materjalne, a przedewszystkiem moralne. Niechaj wszędzie, gdzie znajduje się katolik godny tego imienia, — ten kto posłyszał wezwanie Boże, ten, kto ukrywa jeszcze w sobie z pomieszaniem wstydliwości, obawy i radości, oznaki powołania, — niechaj znajdzie w przyjęciu, które go spotyka zachętę, by wszystko opuścić i pójść śladami Chrystusa. Niechaj nasze zachowanie się wobec kapłanów, nasze wyrażenia, kiedy mówimy o religji będą takie, by nie obrażały w niczem duszy dziecka lub chłopca, na którego się nie zważa, lecz który nas słyszy i którego powołanie jest przed nami ukryte. Jak straszna będzie odpowiedzialność wobec Boga, gdyby które z naszych nieostrożnych powiedzeń miało obudzić wątpliwość w duszy dotychczas czystej i szczerej i uczynić ją niewierną powołaniu! — Zapewne, — dusza ta może się jeszcze zbawić, któż jednak zmierzyć potrafi wielkość krzywdy wyrządzonej chwale Bożej i duszom, przez sam fakt, że przez naszą winę lub niedbalstwo będzie o jednego mniej

kapłana? — Ile smutków pozostanie bez echa, — ile dusz bez światła, — ilu grzeszników bez rozgrzeszenia! A dusza ta wybrana przez Boga, pozbawiona zostanie na zawsze ozdoby znamienia secundum ordinem Melchisedech, zaliczenia pomiędzy książąt ludu tego Boga, który podnosi z ziemi nędznego, aby go posadził z książęty ludu swojego — erigens pauperem ut collocet eum cum principibus populi sui! — O! zaprawdę, nie jest to rzeczą, ponad którą możnaby przejść do porządku pośpiesznie i bez zastanowienia: nie igra się w ten sposób z duszami i wiecznością! Chociażby to było tylko przez opuszczenie, — czy wolno nam stawiać przeszkodę rozszerzeniu się Królestwa Bożego? — Czy myślimy o tem? — I ponieważ Pan Jezus widział nasze niedbalstwa, dlatego powiększyliśmy mękę Konania Jego w ogrodzie Oliwnym, wznieciliśmy Jego pragnienie na krzyżu. I Serce Jego dla nas otwarte nie może się zaspokoić, bo z naszej winy nie może miłować tak, jakby tego pragnęło! „Zlitował się nad nimi!" Videns autem turbas misertus est eis quia erant sicut oves non habentem pastorem. Któż może pozostać nieczuły i obojętny na udręczenia Mistrza?

Prawdą jest, że nie wszyscy jesteśmy powołani: wezwał do siebie, których sam chciał — vocavit ad se quos voluit ipse, — lecz prośba Pana Jezusa skierowana była do wszystkich: „proścież tedy Pana żniwa — rogate ergo Dominum messis". Czy nie rozumiemy, jakiego zaszczytu dostępujemy od Boga, który pozwala się przebłagać?

„Dla powiększenia naszych zasług, — mówi św. Tomasz, — Chrystus żąda, byśmy wypraszali z Jego Miłości kapłanów, którzy pracowaliby dla zbawienia dusz. Z chwilą, gdy widzimy brak powołań, powinniśmy uciekać się z prośbą do Boga, bo tylko modlitwa potrafi wyjednać nam głosicieli Prawdy!" Prócz tego powinniśmy z naszej strony pracować nad usuwaniem wszystkiego, co mogłoby przeszkodzić rozkwitowi powołań kapłańskich i nad podtrzymaniem wszystkiego, co mogłoby im sprzyjać. Potrafimy łatwo to uczynić, jeśli tylko wprowadzimy w nasze życie i w nasze różnorodne posłannictwa ideę i możność pracy nad wzbudzaniem powołań kapłańskich, nie dodając zresztą nic, lub prawie nic do naszych zwykłych zajęć.

„Chodzi o to przedewszystkiem, — jak to wyraziły dziewczęta z Koła Apostołek Powołań Kapłańskich im. Piusa X — by stworzyć kierunek opinji, obudzić ruch zdobywczy na korzyść kapłaństwa. Zadanie, przypadające wszystkim w udziale, — które należy też do dziewcząt i kobiet, o czem muszą być one mocno przekonane. Chodzi o stworzenie i sprostowanie całej atmosfery, — a na tem dusze kobiece rozumiały się zawsze doskonale. Czy nie od nich też żąda się, by wydawały na świat tych, którzy później mówić będą: „Introibo ad altare Dei" ?

Charitas urget nos. Miłość nalega. Nie traćmy czasu. Nie pozwalajmy, by Serce, które tak bardzo ludzi umiłowało, czekało zbyt długo: głośmy przykładem świętą krucjatę powołań kapłańskich.

Prośmy dla chwały Boga, Kościoła i naszej Ojczyzny, całem życiem modlitwy i apostolstwa, — prośmy Pana żniwa, ut mittat operarios in messem suam, aby wysłał robotników na żniwo swoje.

Sacerdos.

P. S. — Chętniebyśmy wysłuchali uwag i zdań, któreby Czytelnicy chcieli na poruszony temat do Redakcji nadesłać.

Przegląd współczesny.

(Dalsze uwagi z okazji listu Episkopatu).

Przedstawiwszy niebezpieczeństwa, jakie zagrażają wierze i obyczajności katolickiej, Najdostojniejsi Pasterze, — w dalszym ciągu listu — zajęli się rodziną. „Rodzina — piszą — poczyna w Polsce niedomagać na następstwa tego poglądu, który odtrącając prawo Boże, zapatruje się na rodzinę pod kątem widzenia indywidualnego użycia, bez względu na zasady etyczne, na społeczne zadanie i dobro ogólne".

Życiem ludzkiem, w jakiejkolwiek formie będziemy je rozważać, kierują pewne zasady teoretyczne, powiedzmy, pewna filozofja. Zależnie od tego, jakiemi będą te zasady, tak też będzie układało się i życie. Jeśli będą fałszywemi, wówczas ten fałsz siłą rzeczy okaże się i w praktyce. Tak przedewszystkiem dzieje się w życiu moralnem ludzkości.

Nowa „etyka", jaką propagują w czasach obecnych pewne koła, zaczyna się wkradać drogą logicznego zastosowania i do życia rodzinnego. Wielki jej błąd leży w tem, że uważa rodzinę za instytucję przeznaczoną „dla wygody i zadowolenia małżonków". Nic więcej fałszywego, nic niebezpieczniejszego, jak tego rodzaju pogląd.

Rodzina jest ze swej natury, oraz z pozytywnej woli Bożej *instytucją społeczną.* Jej celem jest służenie dobru ogólnemu ; szczęście osobiste jest celem drugorzędnym. Jako służba dobru wyższemu rodzina domaga się pewnych ofiar od tych, którzy rodzinę zakładają. Te ofiary są konieczne, lecz wypełnione prawdziwie po chrześcijańsku, przyczynią się nietylko do powiększenia dobra ogólnego, ale zarazem do szczęścia osobistego.

Jak zresztą w całej etyce chrześcijańskiej, tak i tu spotykamy się z tą napozór paradoksalną zasadą, wypowiedzianą przez samego Chrystusa, „że jarzmo Jego jest słodkie, a ciężar lekki". Rodziny, które naprawdę

będą służyły sprawie dobra ogólnego, podporządkowując mu swe szczęście osobiste, one to szczęście osobiste odnajdą w takiej mierze, w jakiej zdobyły się na ofiarę i poświęcenie. Rzeczywistość codzienna to potwierdza. Tylko w rodzinach, gdzie panuje duch chrześcijański można spotkać prawdziwą radość, zadowolenie, słowem, to, co nazywamy szczęściem. Naodwrót, w rodzinach, które szukają siebie z pominięciem dobra ogólnego, prawdziwego szczęścia się nie spotka i spotkać nie można. Mogą tam być jego pozory, lecz to, co stanowi jego istotę, tego tam nie zauważymy.

Drugą ważną prawdą, jaką ustawicznie trzeba mieć na pamięci, to to, że małżeństwo dla katolików jest Sakramentem.

Ten sakramentalny charakter chce się dziś odebrać małżeństwu. Jest to wielki błąd, godzący w jedną z podstawowych prawd wiary Chrystusowej, a zmierzający do tego, by wyrzucić Boga z rodziny, by rodzinę najprzód zupełnie zeświedczyć „zlaicyzować" a później rozbić.

Chrystus Pan, małżeństwo, które od początku świata było instytucją opartą na prawie naturalnem, podniósł do godności Sakramentu N. Zakonu. Sakrament małżeństwa jest dogmatem wiary. Nie jest on więc wymysłem ludzkim, ani Kościoła, lecz dziełem samego Chrystusa. Dla katolika zawarcie małżeństwa równa się przyjęciu sakramentu. Nie można od ważnie zawartego małżeństwa oddzielić sakramentu.

„Artykułem wiary jest, że Jezus Chrystus wyniósł małżeństwo do godności sakramentu i Kościół katolicki naucza, że sakrament nie jest przypadłościową własnością umowy małżeńskiej, lecz należy do istoty małżeństwa tak, że związek małżeński między chrześcijaninami staje się jedynie prawowitym w małżeństwie-sakramencie, a poza nim jest niczem innem, jeno konkubinatem"[1]).

---

1) Ks. Kard. Gaspari: Codis Juris Canonici Fontes, Romae 1924, 2, 869.

Małżeństwo jako instytucja oparta na prawie naturalnem przez podniesienie go do godności sakramentu nic na tem nie straciło, lecz przeciwnie, bardzo wiele zyskało, „łaska bowiem nie niszczy natury, ale ją udoskonala".

Jako sakrament żywych małżeństwo powiększa w duszach małżonków łaskę poświęcającą, oraz daje prawo do łask uczynkowych potrzebnych do należytego spełnienia swych obowiązków. Działalność zaś łaski zawsze jest dobroczynną.

„Sobór Trydencki wymienia w szczególności potrójną skuteczność sakramentalnej łaski małżeństwa; mianowicie udoskonalenie naturalnej miłości, umocnienie nierozerwalnej jedności i uświęcenie małżonków. O potrzebie tego rodzaju działalności nadprzyrodzonej łaski, któż mógłby wątpić? Wszak z doświadczenia aż nadto wiadomo, jak naturalna miłość, nawet duchowa, łatwo się wyczerpuje, jak jest zmienną, skłonną do przerzucania się z jednego przedmiotu na drugi, boi się przykrości i trudu, poddaje się łatwo wpływom zmysłów i wtedy dochodzi nawet do ciężkich występków. Dowodem tego te niezliczone skargi na wykroczenia przeciwko miłości małżeńskiej, te, poza Kościołem katolickim, tak rozpowszechnione rozwody, ta bojaźń przed potomstwem, to uchylanie się od obowiązku wychowywania dzieci. Otóż w sakramencie małżeństwa złożył Chrystus skuteczne lekarstwo na te wszystkie niedomagania i choroby naturalnej miłości. Łaska sakramentalna uśmierza złą pożądliwość, ułatwia jej opanowanie przez oświecenie rozumu i wzmocnienie woli; przez wyniesienie władz duchowych do porządku nadprzyrodzonego i napełnienie ich odrazą do wszelkiego grzechu, uszlachetnia i uświęca całe pożycie małżeńskie, daje siłę i ochoczość do ponoszenia wszelkich ofiar i trudów złączonych z obowiązkami małżeńskiemi, czyni miłość mocną i wytrwałą aż do śmierci.

Jeśli nie we wszystkich chrześcijańskich małżeństwach takie skutki się ujawniają, to przyczyny nie

można szukać w sakramencie, lecz gdzie indziej. Łaska sakramentalna jest niespożyta i niewyczerpana; lecz ona wymaga, jak wogóle wszelka przez Boga ofiarowana, nadprzyrodzona pomoc, z naszej strony chętnego przyjęcia i wiernej współpracy"[2]).

Wspomnieliśmy, że celem rodziny jest służba dobru ogólnemu.

Na czem ta służba polega?

Oto „dla nas katolików — piszą Najdostojniejsi Pasterze, — małżeństwo jest sakramentem i instytucją będącą na służbie twórczej Opatrzności". Rodzina jest współpracowniczką w dziele twórczym Boga samego. W tem leży jej wielkość. Podobnie jak Bóg dopuszcza swe stworzenia do udziału w rządach światem, nie dlatego, jakoby sam nie miał dość siły, lecz aby więcej okazać swą dobroć i doskonałość, tak również rzecz się ma, gdy chodzi o stworzenie człowieka. Mógł stworzyć ludzkość w ten sposób, jak to uczynił z pierwszymi rodzicami, jednakowoż inaczej postanowił. Uzależnił to dzieło od woli człowieka samego, ustanawiając w tym celu rodzinę. „Rodzina — słowa listu — jest świętością, jest powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji"...

Dalej zwracają uwagę Najdostojniejsi Pasterze na jeden objaw bardzo ujemny, mianowicie „ucieczkę od obowiązków małżeńskich i rodzinnych, ucieczkę od dziecka". Prawda, że położenie materjalne utrudnia spełnienie tego obowiązku, lecz główna przyczyna tego leży w niezrozumieniu wielkości i ważności macierzyństwa i ojcostwa. Strach przed trudami przysłania coraz więcej wielkość powołania rodziców. „Dziecko — słowa listu — nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnem dopełnieniem sakramentalnej jedności rodzinnej. Uwiecznieniem ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowym odrodzeniem się narodu i ludzkości".

---

2) Sakramentalny charakter małżeństwa, ks. dr. A. Bukowski T. J. str. 29—30.

Ta istota, której przyjście na świat zależy od nich, posiada duszę nieśmiertelną, jest przeznaczona do szczęścia wiekuistego z Bogiem, ona może być wielkim świętym, wielkim dobroczyńcą ludzkości i t. p.

Z punktu widzenia katolickiego powinniśmy reagować na opinję, która ośmiesza, a nawet czasem wyszydza rodziny o licznem potomstwie[3]).

Ojcowie a zwłaszcza matki licznych rodzin powinny cieszyć się szczególnem poważaniem w społeczeństwie chrześcijańskiem. Przykład takiego szacunku dla macierzyństwa, dał nam w ostatnich miesiącach sam Ojciec św., który jak to dzienniki donosiły, przyjął na specjalną audjencję grono matek licznych rodzin[4]).

Łącznie z rodziną poruszają jeszcze Biskupi sprawę, jak się wyrażają sami „bardzo przykrą", mianowicie propagandę grzesznych nadużyć małżeństwa, szerzoną pod nazwą „świadomego macierzyństwa", o którem w ostatnich czasach dużo się pisze i mówi.

---

3) Tu należy przytoczyć powiedzenie jednej matki licznej rodziny ze sfer arystokratycznych, która na pewne docinki, że mieć tak liczną rodzinę, to rzecz godna chłopa, miała odpowiedzieć. „Być może, że to jest rzeczą chłopską, ale to pewne, że to jest rzeczą katolicką".

4) Matki obdarzone licznem potomstwem u Ojca św. Ojciec św. udzielił audjencji matkom włoskim, obdarzonym licznem potomstwem, które przybyły do Rzymu, gdzie w wigilję Bożego Narodzenia Mussolini urządził dla nich uroczyste przyjęcie. Wśród pań obecnych na audjencji była reprezentantka matek prowincji rzymskiej, margrabina Nannerrini, mająca piętnastu żyjących synów. Papież wygłosił pochwałę macierzyństwa, podkreślając, że z radością wita matki, które winny być przedmiotem czci i poważania. Imię matki jest imieniem chwalebnem i nawet dla Najświętszej Dziewicy najwyższym tytułem do chwały jest to, że stała się Matką Boga i Człowieka.

Ojciec św. zalecał ufność w dobroć Bożą, przypominając przysłowie medjolańskie, że każde dziecko nosi swój koszyczek, t. j. specjalne błogosławieństwo Pańskie. Mówiąc o tym obowiązku wdzięczności wobec Zbawcy życia, Papież wspomniał o swoich własnych ciężkich przejściach, troskach, zaznaczając, że w takich chwilach pomoc Boża daje się szczególnie odczuwać. (Przewodnik katolicki, 7. stycznia 1934.)

Jak pięknie określa list — „świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przyjmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej, to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim, to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom.

Natomiast piętnować musimy świadome macierzyństwo pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki".

Rodzice nie są obowiązani pod grzechem mieć liczne potomstwo, lecz absolutnie jest rzeczą niedopuszczalną używać w ten sposób małżeństwa, by przeciwdziałać i umyślnie udaremniać w jakikolwiek sposób jego naturalną siłę rozrodczą. Tego rodzaju postępowanie jest wykroczeniem przeciwko prawu Bożemu i prawu naturalnemu. Ono obciąża bardzo sumienie; ściąga zwyczajnie już tu na ziemi karę Bożą.

Kościół zawsze potępiał tego rodzaju postępowanie; zawsze przestrzegał i czuwał, by te praktyki się nie rozpowszechniały. List naszych Pasterzy jest tylko nowym dowodem, jak Kościół dba o czystość rodziny katolickiej. „Zgodnie z nauką katolicką — woła Episkopat — tak jasno wyłożoną przez Ojca św., przestrzegamy was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie".

„Rodzina — piszą w tym liście — jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy"...

Należy jeszcze dodać, że jeśli rodzinę pozbawi się

jej charakteru sakramentalnego, wówczas tylko krok do jej rozkładu, do rozerwania jej jedności.

Rozkład rodziny najwięcej bezpośrednio daje się we znaki tym, którzy są najniewinniejsi, t. j. dzieciom. Wzgląd na dobro dzieci, oto argument, który najwięcej przemawia za nierozerwalnością węzła małżeńskiego i jednością rodziny. Pomijając wiele uwag, które się nasuwają przy tym przedmiocie, należy podkreślić, że rodzina jest jedynym i przez nikogo i nigdy niezastąpionym środkiem należytego wychowania. Ona jest (rozumie się, mamy na myśli rodzinę wzorową) obdarzona przez naturę wszelkiemi danemi, aby mogła to zadanie spełnić. Bez przesady można powiedzieć, że żaden zakład choćby najlepiej prowadzony, nie ma w sobie tego, co posiada rodzina prawdziwie chrześcijańska. Wszelkie środki wychowania poza rodziną można pod wielu względami nazwać sztucznemi. Nic a nic rodziny zastąpić nie może! Ideałem dla społeczeństwa jest nie posiadanie licznych zakładów wychowawczych, lecz liczne wzorowe rodziny.

Ciepło rodzinne opromienione duchem nauki Chrystusowej jest tą atmosferą, w której wyrastają najpiękniejsze charaktery. Tym co za młodu nie wyrośli w takiej atmosferze będzie zawsze czegoś brakowało. Najwięcej zboczeń moralnych jest wśród tych, co nie zaznali w życiu ciepła rodzinnego. Rodzina taka, jaką powinna być według myśli Bożej, a więc łącząca w sobie harmonijnie dwa pierwiastki: naturalny i nadprzyrodzony jest skarbem społeczeństwa. „Dlatego — wołają znów Najdost. Pasterze — wzywamy was najmilsi, byście szacunkiem religijnym otaczali małżeństwo i rodzinę, ojcostwo i macierzyństwo, byście pielęgnowali naturalne i zdrowym narodom właściwe pragnienie i ukochanie dziecka, Kościelne prawo małżeńskie niech będzie nadal święte i nietykalne. Ofiary ponoszone dla rodziny uważajcie za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić można. Od takiego pojmowania rodziny niech was nie odwiodą żadne hasła przebudowy ustro-

jów. Pamiętajcie, że tylko te ludy przeżywają inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się od zagłady, które czynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez moralności opartej na prawach Bożych rodzina zwyrodnieje a naród upadnie".

Na końcu Episkopat przestrzega przed propagandą komunistyczną. „Ideologję bolszewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby dla jej wojowniczego stosunku do Boga, religji i dla sprzecznej z prawem Bożem i naturalnem etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką". Ideologja komunizmu jest sprzeczna z nauką Chrystusa i dlatego żaden katolik, jeśli chce nim zostać, to znaczy być konsekwentnym w swej wierze, nie może tej ideologji przyjąć, czy też jej propagować.

Oto główne myśli poruszone w liście przez naszych duchownych Pasterzy. Są one bardzo aktualne.

Cała treść zmierza do tego, by w Ojczyźnie naszej stworzyć atmosferę podatniejszą pod rozwój życia duchowego w poszczególnych duszach.

Każdy wierzący katolik ma ścisły obowiązek sumienia zastanowić się nad temi uwagami i do nich się dostosować, bez względu na to, czy one mu się podobają, lub nie. Tu chodzi o ważne sprawy, o zbawienie dusz. Ktoby wzgardził temi napomnieniami, wzgardziłby samym Chrystusem, który wyraźnie mówi: *„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał"* (Łuk. 10, 16).

W chwili, gdy pisaliśmy te uwagi, ukazał się list Ojca św. Piusa XI. skierowany do Episkopatu Polskiego, w którym daje wyraz swej radości i zadowolenia z Ich orędzia do całej Polski. Wynika z tego, że Ojciec św. doskonale zapoznał się z jego treścią. „Wszystko to — pisze — coście we wspólnym liście

niedawno ogłosili, było nam bardzo miłem". Ojciec św. wyraża życzenie: „Niech to Bóg łaskawie sprawi, aby ten szlachetny Naród, ochotnie usłuchał głosu swych Pasterzy i zrozumiał go dobrze w całej pełni. Wszak przez złe obyczaje nędznie upadają nawet najsilniejsze narody. Przepięknie zaś napisaliście, że męstwo i siła każdego narodu tak, jak i poszczególnego człowieka opiera się na czystości obyczajów i że jedynie prawa Boże tak, jak je podaje i objaśnia Kościół, wierny tłumacz woli Bożej, mogą sprawić, że narody, powróciwszy znowu do Boga osiągną pokój, siłę i dobrobyt".

Po takiem oświadczeniu zastępcy samego Chrystusa list ten nabiera jeszcze większej wagi dla każdego wiernego. Nasi Najdost. Pasterze są jednomyślni z Wikarjuszem Chrystusa, gdy chodzi o potrzeby nasze duchowe, dlatego możemy mieć absolutną pewność, że gdyby Chrystus osobiście dzisiaj do nas przemówił, to samoby nam powiedział. *Rom.*

Przegląd bibljograficzny.

O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P., Prof. teol. „Angelicum“ w Rzymie: Opatrzność a ufność w Bogu, wierność i zdanie się na Boga. Z upoważnieniem autora przełoż. z francuskiego Dr. Danuta Drużbacka. Gniezno 1934. (Studia Gnesnensia VIII. Dz. teol. IV.), str. 352 in 8⁰.

Cechą ascetyki tomistycznej, jaka jest skarbem domowym zakonu dominikańskiego, chociaż i gdzie indziej ma wielu zwolenników, jest jej ścisłe oparcie się na niewzruszonej opoce prawdy dogmatu katolickiego. Stąd wypływa jasność i przejrzystość zdań przez nią głoszonych, unikanie wybujałych obrazów fantazji, przedewszystkiem to, co tak chwali Kościół u św. Tomasza: *Stylus brevis, grata facundia, celsa, clara, firma sententia.* Te cechy odznaczają powyższe dzieło O. Garrigou-Lagrange'a. Chwalić autora chyba nie potrzebujemy, zajął on przecież pierwszorzędne stanowisko wśród dogmatyków i znawców teologji mistycznej a jego dzieła liczą się do klasycznych w tym kierunku. I najnowsza obecna praca okazuje gruntowność jego ujęcia tak trudnego problemu, jakim jest dogmat Opatrzności.

Autor dzieli swoje dzieło na pięć części.

Pierwsza, to fundament: Jest Bóg, najwyższy Byt, Prawda i Dobro, wlał w duszę ludzką pragnienie dobra nadprzyrodzonego, do którego człowiek własnemi siłami dojść nie jest zdolnym, tem mniej je posiąść, a owo pragnienie od Boga do duszy ludzkiej wlane płonnem być nie może, więc Boga rzeczą jest wolę człowieka, zachowując jednak jej wolność, do niego doprowadzić.

Myśl tę dalej snuje część druga wskazując bliżej na te doskonałości boże, na jakich Opatrzność Boża się opiera. Jedność, jednolitość natury Bożej w sobie, (tłumaczka zowie ją prostą), jaka największe podo-

bieństwo ma w duszy Chrystusa Pana, oraz wypływająca z niej nieskończoność, wymagają niezmierzoności a wskutek niej wszechobecności Boga, która w szczególniejszy sposób okazuje się w duszach sprawiedliwych a największy szczyt osiąga w duszy Chrystusa. W istocie swojej jest Bóg światłem najwyższem, dla nas jednak, którzy poznajemy Go w stworzeniach Jego, jest On osłaniony cieniem, a jednak i to poznanie jest skarbem dla nas. Po doskonałościach bezwzględnych następują te, które odnoszą się do działania Bożego. Są to: Mądrość i Miłość. Pierwsza wskazuje nam, że Bóg wie, jak rozporządzić drogami Opatrzności, druga, że czyni to tylko dla dobra tych, których umiłował.

Część trzecia obejmuje rozwinięcie tych prawd w Piśmie św., tak Starego Zakonu, szczególniej w księdze Joba, jak również i w Ewangelji i u św. Pawła. Wobec nieznajomości naszej, pozostaje nam jedyna broń: modlitwa. Jest ona dla nas aktem czci wobec Opatrzności, więcej, współdziała ona z Bożem rządzeniem nad światem, prowadzi wkońcu do zupełnego zdania się naszego na wolę Bożą.

Jak ono ma wyglądać, tłumaczy część czwarta. Zawiera ona właściwą część zagadnienia Opatrzności, główną tezę całego dzieła. Trzy pierwsze części to tylko podbudowa, przemawiał w nich filozof i dogmatyk, teraz przychodzi do głosu asceta i mistyk. Katolickie pojęcie zdania się na Opatrzność Bożą musi uniknąć dwóch przeciwności: kwietyzmu, tj. zupełnej bierności, jak również próżnego niepokoju i bezowocnej działalności. Przepięknie omawia autor powody, przedmiot, sposób i aktualność. Radzi wierność w małych rzeczach. Przedstawia przed oczy hojność, jaką Bóg nagradza ufających w Nim, poddaje akt zgodzenia się z wolą Bożą. Wkońcu przekonywująco okazuje stanowisko ufności w życiu doskonałem i kończy wnioskiem: Wszyscy są powołanymi do doskonałości, a więc wszystkim ufność w Opatrzność Bożą jest po-

trzebną. (Przepiękny cytat z Dialogu św. Katarzyny Sieneńskiej.)

Część ostatnia zawiera wyniki z wyłożonej nauki. Opatrzność a sprawiedliwość i miłosierdzie, łaska dobrej śmierci, miłość bliźniego a wkońcu świętych obcowanie. Wszystko zaś dąży do objawienia się panowania Boga nad światem.

Jak widzimy z podanego tematu książki, mamy przed sobą dzieło pierwszej wartości, które zasługuje w zupełności na to, aby je przestudjowali ci, co chcą poznać naukę wiary św. o Opatrzności i zaczerpnąć z niej płynące zdroje prawdziwej pobożności, opartej na niespożytym fundamencie dogmatu.

Tłumaczenie płynne i dokładne, wydanie staranne.

O. A. Górnisiewicz Z. K.

R. Bernard O. P.: Le Mystère de Marie. — Desclée, De Brouwer Paris, str. 491, 1933, 15 frs.

„Ewangelje są jedynem życiem Chrystusa Pana, które napisać można. Trzeba tylko możliwie jak najlepiej je zrozumieć". W ten sposób usprawiedliwia się O. Lagrange w przedmowie do swego dzieła: „l'Evangile de Jésus Christ", że nie napisał samodzielnego żywotu Słowa Wcielonego a tylko streścił Ewangelje. O. Bernard, pragnąc nam mówić o Matce Najśw., wyrzeka się także napisania „Życia Najśw. Panny", aby przedstawić nam w trzech częściach i pięćdziesięciusiedmiu obrazach „Tajemnicę Marji" — rozumiejąc przez to nie sam „przywilej, że jest Matką Chrystusa", lecz Jej macierzyństwo duchowe, inaczej macierzyństwo łaski, przez które jest Ona w prawdziwem znaczeniu Matką wszystkich chrześcijan" (str. 9).

Praca obejmuje blisko 500 stron. Nie uskarżajmy się na to. Autor, znakomity profesor i głęboki teolog, długo rozważał i opracowywał swój temat i obecnie, chce wezwać chrześcijan, nawet braci naszych odłączonych, do zgłębienia tajemnicy macierzyństwa duchowego Marji" (str. 13), podaje nam, owoc swej kon-

templacji świetnym językiem wyrażony. Jesteśmy świadkami nietyle logicznego rozwoju myśli istotnie wspaniałej, ile rozkwitu uniesienia pełnego miłości, podczas gdy myśl jędrna lecz bardzo dyskretna wyświetla nam, jak „pojąć ze wszystkiemi świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość i poznać przewyższającą naukę, Miłość macierzyńską (Ef. III. 18 - 19), którą Marja nas otacza“ (str. 14).

Nie potrzeba zastanawiać się długo nad naturą Ciała mistycznego Chrystusa i naszego zjednoczenia z Nim, by zrozumieć, „w jaki sposób Tajemnica Macierzyństwa Bożego łączy się u swych podstaw z tajemnicą łaski“ (str. 15). Tu jest bezwątpienia początek roli macierzyństwa, którą Najśw. Panna spełnia wobec nas. Właśnie bowiem w owej żywej rzeczywistości Ciała mistycznego Chrystusa, macierzyństwo Boże rozciąga się aż na nas, przez rzeczywiste i żywe macierzyństwo łaski. Innemi słowy, w Chrystusie Panu, Marja jest nietylko Matką Syna Bożego, który stał się człowiekiem, lecz jest także Matką tych wszystkich, którzy tworzą z Nim jedno ciało i są w Nim ubóstwieni... Owe dwa macierzyństwa Najśw. Panny pozostają zawsze w zgodzie i doskonałej harmonji“.

Jeśli szukamy jasnego ujęcia następstw owego podwójnego macierzyństwa, widzimy wyraźnie, że „Matka Boska musi z konieczności uczestniczyć w podwójnej wielkości Boga - Człowieka: w wielkości *Bytu* czyli łaski hipostatycznej i w wielkości *Życia*, czyli w głównej łasce świętości“ (str. 33). Jeśli chodzi o pierwszą, „Macierzyństwo Boże posiada cechy podobne do kapłaństwa... Matka Syna Bożego została zaznaczona w całej swej osobie i w swym bycie znamieniem świętem, do którego nie zbliża się charakter sakramentalny“ (str. 49). „Z tą godnością złączone jest niezrównane życie duchowe, dane Marji na to, by w całej doskonałości stała się Matką, Matką całego Chrystusa, t. zn. Pana Jezusa i równocześnie naszą, Matką nas, członków Chrystusa... (51.) W ten to sposób cała łaska Je-

zusa Chrystusa przechodzi przez Marję i przez Nią dochodzi od Niego do nas" (59). „Z tej to wielkości, złączonej z obfitością łaski, wypływają wszystkie czyny przez które Marja wysłużyła nam dawniej, a obecnie może nam rozdzielać życie w Chrystusie" (str. 66).

Nie trzeba jednak mylić się tutaj : „Owa wspaniała teologja nie jest fantazją uczuć religijnych" (71). „Tajemnica Marji zostaje nam objawiona jedynie w świetle wiary" (str. 68) i trzeba być wdzięcznym Autorowi za to, że „prowadzi wszystkie nasze myśli w świetle wiary i nie wyciąga wniosków inaczej, jak tylko z zasad i dokumentów tej wiary.... W ten sposób posiadamy wizerunek Najśw. Panny, który przemawia mniej do wyobraźni, ale głębiej do umysłu" (str. 72) i „w świetle teologji Matka Boża ukazuje się oczom naszym prawdziwie żywa i obecna, jako dziecko, młoda dziewczyna i niewiasta, tak podobna do wszystkich ludzi, ale przecież błogosławiona między niemi" (str. 73).

Lecz jakież są owe „jasno określone fakty, będące artykułami wiary", a górujące nad macierzyństwem duchowem Marji i tłumaczące nam je? — „Po zastanowieniu widzimy, że pięć tajemnic czyli głównych faktów streszczają niejako całe posłannictwo Najśw. Panny i sprawiają to, że obraca się ono na naszą korzyść. Cztery odnoszą się do jej pełnego zasług pobytu ziemskiego : są niemi : Niepokalane Poczęcie, Zwiastowanie, Współmęka (Compassio) i Wniebowzięcie. Ostateczna i najwyższa tajemnica, którą nazywamy chwalebnem Ukoronowaniem, oznacza Jej wszechpotężne pośrednictwo z wysokości niebios" (str. 78). Trzeba to rozumieć w następujący sposób : „Jeśli Marja zasługiwała na to, aby być całkiem przygotowana do swej tajemnicy, było to jedynie przez łaskę Niepokalanego Poczęcia, która uświęciła Jej pierwsze lata. Podobnie też, jeśli zasługiwała na to, aby być wypełnioną swą tajemnicą, to jedynie dlatego, że łaska Zwiastowania złączona z łaską Współmęki natchnęła całe Jej życie. Podobnie wreszcie, jeśli zasługiwała na to, aby być

przepełniona i pochłonięta ciałem i duszą w swej tajemnicy, było to dzięki łasce, zwolna dojrzałej w końcu Jej życia — łasce Wniebowzięcia" (str. 85). Od tego czasu Najśw. Panna trwa „w owym stanie, w którym przestała już zasługiwać. Lecz natomiast Bóg wyposażył Ją we wszelkie potężne środki, potrzebne Jej na to, by mogła nam rozdawać to wszystko, co już tak dobrze wysłużyła" (str. 83).

Poprzestajmy na tem narazie. Trzeba było, — pozwoliwszy wypowiedzieć się samemu Autorowi, — wykazać, ile książka ta przynieść może soków ożywczych naszej modlitwie myślnej: kontemplacji zamiarów Opatrzności Bożej, tajemnic Różańca św. i naszego zbawienia; — jak wzniecić może w naszych duszach pociąg do oddania się Bogu, wedle swego stanu, bez zastrzeżeń i obaw, że stracimy w tem godność naszej natury lub najdoskonalszy wykwit jej rozwoju; — obudzić może nadzieję w duszach pożeranych wątpliwością lub rozpaczą, lub też splamionych grzechem, by tem potężniej okazała się w nich nieskończona Dobroć Boga i Jego Matki: tej *Matki łaski Bożej,* która jest Ucieczką grzesznych, dlatego tylko, że pragnie mocą poświęcenia i czystości porodzić ich Synowi Swemu, Miłości prawdziwej, Bogu samemu, tak, jak będąc *Matką Bożą* porodziła ludziom Boga. Biegnijmy więc do Niej i sprawmy Jej największą radość odpowiadając na Jej miłość macierzyńską ufnością i miłością bez końca.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski: Nauki rekolekcyjne o Akcji Katol. (Dla działaczek A. K.) Bibl. rekol. A. K. nr. 5. Poznań 1934, str. 102.

Jak nas we wstępie informuje naczelny dyrektor Instyt. Nacz. A. K. Ks. Stanisław Bross, jest to dalszy ciąg dziełek rekol., jakie dla wszystkich stanów ma zamiar wydać Kierownictwo A. K. w Polsce. Ten zeszyt przeznaczony dla Pań działaczek A. K. — Autor, dobrze znany naszym Czytelnikom, od początku wierny nasz współpracownik, przechodzi jakgdyby tajem-

nice trzech części różańcowych, nie tak konsekwentnie, jak O. Monsabré lub O. Portmanus Z. K. w swoich: *Exercitia Spiritualia,* ale traktuje więcej z rozmachem najważniejsze zagadnienia dotyczące pracy niewiast w A. K. Część I. podstawy A. K., tj. wiara, pokora, łaska, wkońcu życie ukryte. Przechodzi następnie tajemnice bolu: grzech, pokuta, zwycięstwo grzechu przez cnoty kardynalne i wstąpienie na drogę krzyża. Wkońcu apostolstwo przez posłuszeństwo, czystość, cnoty teologiczne i miłosierdzie. To wszystko dąży do rozpowszechnienia Królestwa Chrystusowego. Zakończa bieg myśli nauka o Jezusie - Eucharystji. Każda z nauk ma trzy części, uzasadnienie przedmiotu, jego łączność z A. K., wkońcu praktyczne wnioski. Wszędzie znajomość przedmiotu, obszerne oczytanie a zarazem ujęcie praktyczne. Nauki te mogą ogromnie się przydać dla urządzających rekolekcje dla stowarzyszeń, będących przedszkolem A. K., jak również dla rekolekcyj w szkołach dla klas wyższych, kursach uzupełniających i zespół S. M. P., szczególniej po miastach. Niech Królowa Różańc., której autor poświęcił tę pracę, hojnie obdarzy owocem plon rzucony na niwę serc polskich. *O. Ant. Z. K.*

Dr. Karol Mazurkiewicz, czł. Polsk. Akad. Um.: Czego uczą kryzysy ubiegłych wieków. Poznań 1933. Nakł. Nacz. Inst. A. K., str. 34. (Bibljoteczka A. K., nr. 5.)

Autor przechodzi historje upadku Hellady, Rzymu, narodu żydowskiego i zapytuje się o przyczyny ich upadku i odnajduje brak Boga. Co do kultury chrześcijańskiej to zaznaczywszy okres dziecięcy, pierwszy wiek stałości, oraz chłopięcy, wiek żywej wiary i bojaźni Boga, widzi w wieku młodzieńczym zakusy na zgubę Kościoła. Etap pierwszy to humanizm, który prowadzi do nieszczęsnego rozbicia wiary, drugi etap racjonalizm kończy się kryzysem filozofji, wkońcu trzeci stopień realizmu niszczy kulturę serca. Znamiennem jest zdanie autora o wychowaniu narodowem.

„Niewiele ono pomoże — mówi on — gdy równocześnie państwo nie będzie swych obywateli wychowywało dla Boga". Jako przyczyny ogólnego zła podaje autor: brak równowagi między życiem wewnętrznem a zewnętrznem, brak żywej wiary, egoizm, a najgłębszą — brak Boga. Lekarstwo konieczne: wysuwać Boga i ostateczne cele na pierwsze miejsce. Precz więc z wahaniem się na obie strony, trzeba raz wreszcie zdobyć się na odwagę i stanąć po stronie Bożej. — Książeczka ta musi być nietylko przeczytaną, ale przemyślaną, a wtenczas dużo dobrego zdziała. *O. Ant. Z. K.*

O. Hugo Hurter T. J.: Szkice rekolekcyjne. Dla kapłanów i świeckich, przełożył z III. wydania niemieckiego Ks. Antoni Wojnar T. J., Kraków, Wydawn. XX. Jezuitów, str. 528. (Bibl. „Życia Wewn." T. XXXVII.)

Autor teologom znany, pod względem teologji pozytywnej prawdziwa kopalnia tekstów Pisma św. i cytatów z tradycji, w tem dziełku występuje jako pisarz ascetyczny, dając do znanej książeczki ćwiczeń duch. św. Ignacego komentarz i rozumny zarazem i praktyczny. Użyteczny tak dla dających rekolekcje (np. cztery wstępy), jak również i dla odprawiających rekolekcje i to nietylko kapłanów, ale i świeckich wykształceńszych. W rozmyślaniu o piekle możnaby więcej zaakcentować *paena damni* i zwrócić więcej uwagi na duchowe cierpienia, zwłaszcza pozbawienie nadziei. Również o N. M. P., szczególniej Jej wszechpośrednictwie w ratowaniu grzeszników możnaby, jako dziś na czasie bardzo odpowiednie uzupełnienie dodać, jako dwa lub trzy rozmyślania. Dodane na końcu praktyczne rozkłady ćwiczeń ogromnie podnoszą praktyczność dziełka. Tłumaczenie dobre i staranne. Wartość książki wcale nie przeciętna, zewszechmiar godna polecenia. Jest prawdziwą ozdobą Bibl. Życia Wewn.

O. Ant. Z. K.

Ks. Alojzy Warol T. J. — Osnowy kaznodziejskie na niedziele i święta. Część I.

od Adwentu do Wielkanocy. Kraków 1934, str. 355. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Po cennym „Podręczniku kaznodziejskim na 40-sto godzinne nabożeństwo" ogłasza drukiem znany Ks. Warol T. J. dalszy swój dorobek kaznodziejski w książce p. t. Osnowy kaznodziejskie na niedziele i święta.

Ogółem część I-sza zawiera 82 osnowy. Rzecz tem cenniejsza, że osnowy na poszczególne niedziele i święta w okresie od Adwentu do Wielkanocy, są podane w trzech lub czterech odmiennych ujęciach. Znachodzi się tu obfity materjał do kazań pasyjnych.

Szkice kazań są bardzo logicznie, przejrzyście i życiowo ujęte. Stąd słuszna uwaga Czcigodnego Autora w przedmowie, że osnowy jego można bez trudności dostosować do wymogów chwili i warunków miejscowych.

To też książka prawdziwie godna jest polecenia, zwłaszcza kapłanom oddanym duszpasterstwu.

O. Teof.

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom II., zeszyt 1, serja druga. Kraków 1934. Nakładem Wydawn. Księży Jezuitów.

Trzynaście doborowych kazań, różnych współczesnych kaznodziejów, zawiera 1-szy zeszyt drugiej serji „kazań i szkiców".

Solidna treść, dobrze zastosowana do duchowych potrzeb wiernych, ujęta przytem w piękną formę, stanowi faktyczną wartość „kazań i szkiców".

O. Teof.

J e z u s   E u c h a r y s t y c z n y naszym przewodnikiem, z niem. przerobił: *O. Ireneusz Kmiecik,* Lwów 1934, Nakł. OO. Reformatów, str. 94.

Do wielu swoich prac niestrudzony autor dorzuca jeszcze jedno dziełko. Jest to opracowanie sześciu nauk wyjętych z dzieła Ks. Diessla, mogących służyć również jako czytania duchowne podczas 40-godz. nabożeństwa lub oktawy Bożego Ciała. Gruntowność teologicz-

na, jasność, praktyczność w zastosowaniu a nadewszystko zdrowe poglądy ascetyczne zalecają tę książkę. Przyda się ona do pogłębienia nietylko wiadomości, ale i pobożności eucharystycznej.

O. Ant. Z. K.

Ks. Stanisław Łukomski, Biskup Łomżyński: Arcybiskup Stablewski, kartki z jego życia i działania. Poznań 1934. Nakł. Księg. św. Wojciecha, str. 156.

Dostojny Autor, w młodych latach kapłańskich (1898 — 1906) Kapelan niezapomnianego Prymasa Stablewskiego, niema zamiaru pisać wyczerpującej biografji tego księcia Kościoła, dorzuca tylko garść wspomnień o rzeczach przeżytych przy jego boku, szczególnie takich, o jakich ani Ks. Chotkowski ani Ks. Józef Kłos nie pisali w swoich wspomnieniach. Mając pod ręką dokumenty dotychczas nieznane, lub wiadomości dostępne tylko garstce i to szczupłej osób, które miały z Prymasem kontakt, oraz osobiste wspomnienia, jednem słowem, rzeczy nieznane i naogół niezanotowane nigdzie, rzuca ten skarb jako dowód swojej synowskiej pamięci i wdzięczności, a również materjał do obszernej biografji, jakiej się niestety do dziś dnia ten tak zasłużony mąż dla Kościoła i Ojczyzny jeszcze nie doczekał. A przecież czasy jego rządów pasterskich, okres lat 14-stu, to dzieje ogromnych zmagań się o ducha wiary i polskości, walka z zakałą od r. 1894, jakie prowadził pasterz o duchu prawdziwie bożym, nad którego życiem wisiała ciągle groza śmierci nagłej z powodu nurtującej w organiźmie choroby serca z jej wszystkiemi dolegliwościami. Dziełko to ujawniając nieraz faktyczny stan rzeczy dopiero dzisiaj wykazuje, jak nieraz najniesprawiedliwiej osądzano postępowanie Prymasa wobec rządu a i w innych także okolicznościach. Nie wymieniamy poszczególnych zdarzeń opisanych w tej książce, bo chcemy, aby ją czytano, a jest tak zajmująca i potoczyście napisaną, że czyta się ją z prawdziwem zainteresowaniem i zadowoleniem. Do-

stojny Autor zasłużył na prawdziwą wdzięczność badacza dziejów naszego polskiego Kościoła.

O. Ant. Z. K.

X. Dr. Andrzej Krzesiński, docent Uniw. Jag.: Kultura nowoczesna i jej tragizm. Warszawa — Kraków 1934, str. 161, cena 5 zł.

Książka ks. prof. Dra Krzesińskiego jest bardzo pouczająca i ciekawa, i to nietylko ze względu na sam problem kultury nowoczesnej i jej tragicznego stanu, lecz również ze względu na sposób jego ujęcia i rozwiązania. Posiada ona obok wielkich walorów naukowych także wybitną wartość literacką, napisana jest bowiem pięknym językiem i bardzo lekkim stylem. Dlatego czyta się ją z prawdziwą przyjemnością.

Autor zajmuje się ze stanowiska filozoficznego obecną kulturą i cywilizacją Europy i Ameryki czyli t. zw. kulturą i cywilizacją Zachodu, określa je ściśle, usuwając nieporozumienia, istniejące w tej sprawie między uczonymi, zaznacza, że kultura w najogólniejszem znaczeniu obejmuje również cywilizację. Kultura nowoczesna w tem najszerszem znaczeniu zawiera w sobie, zdaniem autora, zarówno kulturę tradycyjną czyli chrześcijańską jak i kulturę antytradycyjną czyli materjalistyczną. Wskutek pomieszania tych dwóch kultur występują antynomje czyli przeciwieństwa. Ks. prof. Krzesiński podaje genezę współczesnej kultury materjalistycznej i rozpatruje szczegółowo jej cechy charakterystyczne.

Po dokładnem omówieniu jej cech wykazuje następnie, w jak tragicznem znalazła się ona obecnie położeniu. Tragizm ten polega na tem, że wszystkie jej zasady zwracają się przeciwko niej i wbrew niedawnym jeszcze szumnym zapowiedziom o uszczęśliwieniu swoich zwolenników, grozi jej całkowita zagłada.

Autor jednak odrzuca pesymizm. Przeciwstawia się tym wszystkim myślicielom, którzy mówią o nieuchronnym upadku kultury Zachodu i udowadnia, iż mimo wszystko należy być optymistą. Najpierw kry-

tyczny stan kultury materjalistycznej wskazuje na potrzebę ratowania się przez porzucenie materjalizmu i powrót do kultury tradycyjnej, chrześcijańskiej. Następnie kultura chrześcijańska, zwłaszcza katolicka, coraz wspanialej się rozwija.

Autor uzasadnia naukowo, iż nietylko nie należy się obawiać zagłady kultury zachodniej, lecz że zbliżamy się ku nowej lepszej epoce dziejowej.

Całe to rozumowanie, przeprowadzone z wyższego filozoficznego stanowiska, udziela się czytelnikowi. Czuje się on pokrzepionym na duchu.

W ten sposób książka ks. prof. Krzesińskiego w obecnych czasach rozgoryczenia i przygnębienia spełnia ważne zadanie wychowawcze. Zasługuje tedy na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Ks. Alfred Laub: Seelenabgründer. Fehlentwicklung und Heilbehandlung des Charakters. Herder Verlag, i. B. str. 200, cena 3.60 Rm.

Książka ta porusza dziedzinę, dzisiaj bardzo aktualną, półświadomy i podświadomy świat psychiczny. Autor wychodzi z punktu widzenia ściśle praktycznego, zastanawiając się nad głębiami duszy ludzkiej i nad chorobami charakteru. Dociera do przyczyn ostatecznych i tych chorób, daje rozwiązanie lekarskie, pedagogiczne i moralne.

Dwa zasadnicze kompleksy stoją u źródła kalectw charakterów: kompleks seksualny i pycha natury adamowej. One w prostej konsekwencji prowadzą często do onanji (3. 84), homoseksualizmu (3. 107), zazdrości (s. 144), wreszcie do tępoty umysłowej i ateizmu (s. 162).

Przy rozpatrywaniu tych ważnych i podstawowych zagadnień wieje z kart tej książki prawdziwy, chrześcijański optymizm. Charakter ludzki jest albo już urobiony (w dobrem, lub złem znaczeniu), albo jeszcze nie ukształtowany. W pierwszym wypadku, skoro jest już spaczony, wprawna ręka wychowawcy zawsze

zdoła go wyprostować, mając poza środkami przyrodzonemi, potężną rękojmię i pomoc w łasce Bożej. Skoro zaś charakter jeszcze nie urobiony, otwiera tem samem szerokie pole pracy dla dobrego wychowawcy.

Powyższa książka stanowi owoc długoletniej pracy psychologicznej ks. Lauba. Daje ona doskonały zarys katolickiej psychoanalizy, w pełnem tego słowa znaczeniu.

„Seelenabgründer" oddać potrafi niewątpliwie wielkie usługi wychowawcom i duszpasterzom, którzy pragną głębiej wniknąć do duszy młodzieńca i ją poznać. Książka godna polecenia. *H. Zy.*

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Hamon. Żywot św. Franciszka Salezego. Przekład z nowego jubileuszowego wydania z roku 1922. Skład główny u SS. Wizytek w Krakowie. Kraków 1934, str. XVI - 502.

S. Marja Immakulata, Klaryska. Bł. Kinga. Nakład wyd. XX. Jezuitów 1934, str. VIII - 264.

Verbum. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kultury współczesnej. Nr. 2, Wydawnictwo „Verbum", Warszawa, Moniuszki 8.

Chanoine E. Duplessy. Cours de Religion en forme de petits pronês, troisieme serie. Les sacraments à recevoir. Tequi. Paris 1932, pp. 322 - 480.

O. Mateo Clavley - Boyvey. „Godzina Święta", ku czci P. Jezusa w ciemnicy i w tabernakulum. Przekład z franc. Kraków, własność Arcybr. Straży Honorowej, 1931, str. 48.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

SPIS RZECZY:

ROZPRAWY:

TEKSTY KLASYCZNE:

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY:

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY: